

ZAGADKA SALAMANDRY

SERIA
CLUE



JØRN LIER HORST
AUTOR BESTSELLEROWEGO „JASKINIOWCA”

ZAGADKA SALAMANDRY

Jørn Lier Horst

przekład: Milena Skoczko



„Wiem, że nic nie wiem”

Sokrates, 470–399 p.n.e.

1

MĘŻCZYŻNA NA PLAŻY

Cecilia Gaathe nigdy wcześniej nie widziała martwego człowieka. Aż do tej pory.

Gdy w zeszłym roku zmarła jej matka, nie pozwolili Cecilii jej zobaczyć. To Stary Tim znalazł jej ciało wśród przybrzeżnych kamieni w pobliżu Åloddan. Cecilia słyszała, jak później opowiadał w pensjonacie, że to nie był miły widok. Że węgorki żerowały na jej zwłokach.

Mężczyzna leżał na brzuchu z twarzą zakopaną w piasku. Wodorosty i trawa morska owinięły się wokół jego ciała. Stopy wciąż leżały w wodzie, jakby mężczyzna zdołał wczłopać się na ląd i ugrzązł w piasku.

Widok sprawił, że serce podeszło jej do gardła. Czowała, że nie może oddychać. Zaczęła się trząść, jakby ktoś ją szarpał. Czowała, że drżą jej ręce i nogi, a nawet usta.

Zrobiła dwa kroki w tył, zamknęła oczy i odwróciła twarz.

– Nie żyje? – spytał ktoś stojący za jej plecami.

Obejrzała się za siebie. Stał tam chłopak. Był opalony, w jednej ręce trzymał słuchawki, a drugą przykładając do czoła, zasłaniając się przed ostrym porannym słońcem. Nie widziała dokładnie jego oczu, ale zauważyła, że był trochę wyższy od niej i mógł mieć trzydzieści lat.

Przeknęła głośno ślinę i wstrzymała oddech.

– A jak myślisz? – odparła.

Głos jej się łamał i z trudem wymawiała poszczególne słowa.

Chłopak zrobił kilka kroków do przodu i stanął obok niej. Przekrzywił głowę, sprawiając, że Cecilia znowu przeniosła wzrok na ciało mężczyzny. Leżał z rękami rozłożonymi na boki, lekko podciągnięty rękaw kurtki odsłaniał wytatuowaną jaszczurkę.

– *Sorry* – powiedział nastolatek, zwijając przewód łączący słuchawki. – To było głupie pytanie.

Wyjął iPhone'a z kieszeni szortów.

– Powiadomiłaś już kogoś? – spytał.

Cecilia potrząsnęła głową.

Jednak zamiast zadzwonić, chłopak podniósł telefon i zrobił zdjęcie. Potem zbliżył się do ciała i zrobił kolejne zdjęcie.

– Nie powinieneś... – zaczęła Cecilia.

– Tak, tak – powiedział nieznamy i zaczął wybierać numer.

– Do kogo dzwonisz?

– Do mamy – wyjaśnił. – Jest menedżerem pensjonatu – dodał, wskazując głową w głąb łądu.

Cecilia zrozumiała, kim jest ten obcy chłopak, i mocno zacisnęła usta. To jej matka zarządzała wcześniej pensjonatem. Po jej śmieci w ubiegłym roku ojciec próbował prowadzić hotel samodzielnie. Jesienią i zimą, gdy gości było niewiele, szło mu nieźle, ale przed sezonem letnim zmuszony był zatrudnić kogoś, kto przejąłby obowiązki należące kiedyś do jego żony.

Chłopak miał na imię Leo. Jego matka nazywała się Rebekka Bast. Leo i Rebekka Bast. Właśnie dzisiaj mieli przyjechać i zamieszkać w prywatnej części pensjonatu.

Cecilia słyszała, jak Leo rozmawia przez telefon o zmarłym mężczyźnie. Mówił pewnym, spokojnym głosem. Potem się rozłączył.

Fale wtaczały się na białą plażę i cofały powoli. Oblewały nogawki spodni mężczyzny, który leżał nieruchomo.

Cecilia starała się na niego nie patrzeć. Przeniosła wzrok na gładkie, zaokrąglone skały, które ciągnęły się po obu stronach zatoki. Kilka mew leniwie zataczało szerokie kręgi. Jakaś łódź rybacka płynęła w kierunku łądu. Wieczorem i nocą szalał sztorm, ale teraz morze było tak spokojne, że urwiska i bloki skalne w pobliżu latarni morskiej odbijały się w tafli wody.

Właściwie postanowiła, że nie będzie rozmawiać z tym nowym ani z jego matką, która przyjechała zarządzać pensjonatem. Widok zmarłego mężczyzny sprawił, że zmieniła zdanie.

– Jak myślisz, co mu się stało? – spytała.

Leo wzruszył ramionami. Jego ciemna krnąbrna grzywka kołysała się tam i z powrotem.

– Prawdopodobnie utonął – odpowiedział. – W tym miejscu już wcześniej zdarzały się utonięcia.

Cecilia nie skomentowała jego słów. Wiedziała aż za dobrze, że miał rację.

– Ale jak się tutaj znalazł? – spytała pospiesznie, zanim Leo zdążył powiedzieć coś więcej. – Kim był? I skąd pochodził?

Leo wbił w nią wzrok. Teraz mogła się przekonać, że jego oczy są wyraziste i zielone, z brązowymi cienkimi nitkami, które odchodziły od małych źrenic.

– Skąd niby mam to wiedzieć? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Ojciec Cecilii był pierwszą dorosłą osobą, która zjawiała się na plaży. Przybiegł, dysząc ciężko. Gęste siwe włosy opadły mu na czoło. Przeczesał je palcami i poprawił okulary. Plakietka z nazwiskiem przyczepiona do jego piersi wisiała krzywo. „Alan W. Gaathe, dyrektor”.

Chwilę później nadeszła kobieta w spódnicy do kolan i w obcisłym swetrze, miała krótko obcięte jasne włosy. Wysokie obcasy sprawiły, że nie zdołała dotrzymać kroku ojcu Cecilii.

Alan Gaathe stał bezradnie i pocierał dłonią kark. Matka Leo zatrzymała się przed nimi. Spojrzała na zwłoki, po czym zwróciła się do nastolatków:

– Lepiej stąd idźcie – rozłożyła ręce, żeby zasłonić im widok.

Ojciec Cecilii był tego samego zdania.

– Przynies prześcieradło z magazynu na bieliznę – polecił córce. – Potem możecie usiąść tam na górze – zaproponował, wskazując wał ziemny za plażą.

– Ale przecież to ja go znalazłam! – próbowała protestować Cecilia.

Ojciec objął ją ramieniem.

– Wiem o tym – powiedział. – Ale nie możemy pozwolić, żeby tak leżał na widoku.

Cecilia przytaknęła i pobiegła do pensjonatu.

Pół godziny później plaża była pełna ludzi. Wał ziemny, na który odesłał ich ojciec Cecilii, zapewniał im dobry widok. Słońce odbijało się od powierzchni wody i Cecilia musiała mrużyć oczy, żeby jej nie oślepiło.

Radiowóz policyjny wjechał aż na zalaną słońcem trawiastą równinę. Dwóch umundurowanych funkcjonariuszy stało po obu stronach białego prześcieradła, które przyniosła Cecilia. Jeden z nich rozmawiał z dziennikarzem. Przez ramię dziennikarza przewieszony był aparat fotograficzny. Również wielu gości pensjonatu zeszło na plażę. Wyraźnie przejęci, stali zbici w małe grupy. Byli tam także dozorca z żoną i kucharz Edgar. Christian Lasson, który mieszkał w Domu na Plaży, zjawił się w swoim poplamionym fartuchu malarskim. Stary Tim stał w pewnej odległości, opierając się obiema rękami na lasce, i obserwował to, co się działo na plaży.

Cecilia wstała. Brzegiem morza zbliżali się Une i jej ojciec. Podeszli do innych. Dziewczyna trzymała Egona na krótkiej smyczy. Pies wydał z siebie kilka pojedynczych szczeknięć, tak że wszyscy się odwrócili.

– Dokąd idziesz? – spytał Leo.

– Na dół, do Une.

Leo podniósł się i ruszył za nią.

Une miała dwanaście lat, piegi, brązowe kręcone włosy i dwóch braci: młodszego i starszego. Od zawsze mieszkali nad Zatoką Okrętów. Ich dom stał nieco wyżej od mola we wschodniej części zatoki.

Ojciec Une, Widar, był rybakiem. Miał na sobie solidną kurtkę przeciwdeszczową, golf

i wodoszczelne, wysokie kalosze.

– Wrak łodzi znajduje się po zewnętrznej stronie Kamiennej Wysepki – powiedział do tych, którzy stali w pobliżu, i wskazał małą wyspę w głębi zatoki. – Uratowałby się, gdyby miał założony kapok, ale kamizelka leży obok wraku.

Jeden z policjantów podeszedł do niego.

– Musiał rozbić się w ciemności o skały. W nocy szalał sztorm – ciągnął ojciec Une. – Bóg jeden wie, czego szukał w nocy w taką pogodę.

Cecilia rzuciła okiem na Kamienną Wysepkę. Nieszczęśliwy wypadek, pomyślała. Doszło do nieszczęśliwego wypadku. A jednak coś jej się nie zgadzało. Ślady stóp. Teraz zdeptali je gapie, ale wcześniej tam były. Ślady stóp pozostawione na piasku przez kogoś, kto był tutaj przed nią.

2

ŚLADY NA PIASKU

Nazwa „Perła” idealnie pasowała do starego pensjonatu. Pomalowany na biało główny budynek wznosił się na wysokiej murowanej piwnicy, miał dwa piętra, wiele oszklonych werand, altan, mansard i czworokątną wieżę. Cecilii nawet teraz zdarzało się gubić drogę w gąszczu korytarzy.

Stary budynek posadowiony był siedemdziesiąt metrów od plaży, a otaczały go wysokie dęby. Na tyłach pensjonatu znajdowały się stare pola uprawne, stodoły i brzozy zagajnik. Porośnięte mchem okoliczne kamienie zebrano i ułożono z nich niski mur oddzielający stary sad jabłkowy z białą koniczyną i fioletową wierzbówką kiprzącą od rozległej równiny. W oddali wznosiły się lesiste zbocza, które od wschodu ciągnęły się aż do formacji górskiej przypominającej głowę cukru.

Miejsce to było niegdyś uzdrowiskiem. Sto lat temu goście przyjeżdżali parowcem do nabrzeża głębokowodnego lub przyjeżdżali pociągiem do miasta, a dalszą drogę pokonywali bryczką. W łazienkach nad brzegiem morza poddawali zabiegom swoje sztywne ciała, zanurzając je w dużych wannach wypełnionych mokrą gliną, i koili nerwy ciepłymi kąpielami w igliwiu sosnowym. A wieczorami w salonie lub sali balowej odbywały się występy artystów i muzyków przybyłych ze stolicy.

Pensjonat zbudował prapradziadek Cecilii. Podczas drugiej wojny światowej posiadłość przejęli Niemcy. W budynku kwaterowali nazistowscy oficerowie. Później pensjonat wielokrotnie zmieniał właścicieli aż do czasu, gdy sześć lat temu odkupili go rodzice Cecilii. Długo go remontowali, aby móc wynajmować pokoje, ale wciąż jeszcze w wielu miejscach stały rusztowania i zużyte do połowy puszki farby.

„Perła” to miejsce, które jest celem podróży, zwykła powtarzać matka Cecilii. I miała rację, ponieważ biegła tędy tylko jedna droga i właśnie tutaj się kończyła. Nie można było minąć tego miejsca ani pojechać dalej.

Droga wiała się wzdłuż gospodarstw rolnych z ogrodzonymi wybiegami dla koni i polami uprawnymi, skręcała przy nabrzeżu głębokowodnym, gdzie w starym, pomalowanym na biało domu pilota morskiego mieszkała Une z rodziną, i biegła dalej wzdłuż plaży, kończąc się na placu przed pensjonatem. Ci, którzy mieli klucz do szlabanu, mogli iść pieszo aż do latarni morskiej na Åludden lub pojechać do Stawu Młyńskiego.

Szerokie drewniane schody prowadziły na przestronną werandę z fotelami bujanymi, stolikami i dużą drewnianą huśtawką, przymocowaną do belki sufitowej w nadbudówce.

Cecilia pierwsza wbiegła po schodach. Tuż za nią szli Leo i Une z Egonem na smyczy.

Obok podwójnych drzwi wejściowych stała owalna klatka z barwnie upierzoną papugą.

– Jak ma na imię? – spytał Leo.

– Arthur – odparła Cecilia.

– To twoja papuga?

– Nie, nadaliśmy jej imię po właścicielu, który ją porzucił.

– Porzucił?

– Ponad dwadzieścia lat temu – wyjaśniła Une, przywiązując smycz do werandy.

– Czyli ta papuga ma już ponad dwadzieścia lat?

Une przytaknęła.

– A może dożyć nawet setki.

Leo podniósł z podłogi niebieskie pióro i wetknął je między pręty klatki. Papuga natychmiast chwyciła je dziobem.

– Dlaczego właściciel ją porzucił?

Cecilia wzruszyła ramionami.

– Tego nikt nie wie.

– Potrafi mówić?

– Kilka słów.

Cecilia podeszła do klatki i zagwizdała. Papuga przekrzywiła głowę.

– *Siedzisz taaam?* – wydobyło się z jej dzioba. – *Arthur. Arthur. Siedzisz taaam?*

Wszyscy troje wybuchnęli śmiechem.

* * *

Duże okna sprawiały, że w recepcji było jasno i przestronnie. Ojciec Cecyli stał za ladą razem z matką Leo.

– Wszystko w porządku? – Alan Gaathe zwrócił się do córki, podnosząc wzrok znad papierów.

– Jasne. Idziemy na wieżę.

Wieża była królestwem Cecyli. Oczywiście Cecilia miała również swój pokój w prywatnej części

pensjonatu, w której mieszkała z ojcem, ale był on mały, ledwie mieściło się w nim łóżko. To w kwadratowym pokoju na wieży trzymała wszystkie swoje rzeczy i to tam zwykle przesiadywała całymi dniami aż do wieczora. Schody prowadzące z biblioteki były wąskie i strome, a poza tym przepisy przeciwpożarowe nie pozwalały na to, żeby mieszkali tam goście. Cecilia urządziła pokój tak, jak chciała, a z ojcem zawarła niepisaną umowę, że nigdy nie będzie tam zaglądał.

Okna pokoju wychodziły na wszystkie strony świata. Cecilia, Une i Leo stanęli przed tym skierowanym na południe. Ludzi, którzy jeszcze niedawno gromadzili się wokół zmarłego mężczyzny, już tam nie było, za to zbliżał się przypływ, który w krótkim czasie miał zatrzeć wszystkie ślady.

– Przepraszam za to, co powiedziałem – odezwał się Leo.

Cecilia spojrzała w jego stronę.

– To znaczy za co?

– Że już wcześniej zdarzały się tutaj utonięcia – wyjaśnił Leo. – Nie wiedziałem, że twoja mama utonęła w zeszłym roku.

– W porządku – zapewniła Cecilia. – Ja też nie wiedziałam, że twoja mama ma tu pracować.

– Jak to się stało, że utonęła?

– Tego nie wiemy – odpowiedziała Une, wskazując ścianę z wycinkami z gazet. – Pewnego wieczoru po prostu zniknęła bez śladu, a tydzień później znaleziono jej ciało.

Leo podszedł do ściany.

– To ona? – spytał, wpatrzony w zdjęcie kobiety, która uśmiechała się, odsłaniając równe, białe zęby. Miała duże niebieskie oczy i blond włosy, które falowały łagodnie wokół jej ramion.

– Ładna – skomentował, gdy Une przytaknęła.

Cecilia zarumieniła się. Wszyscy twierdzili, że była podobna do matki. Nie tylko z wyglądu. Grała na pianinie, tak jak ona, a wszystkie rysunki, które wisały na ścianach i przypominały małe dzieła sztuki, wyszły spod jej ręki.

– „Tajemnicze zaginięcie” – odczytał na głos.

Artykuł był opatrzony datą trzydziestego lipca ubiegłego roku.

– „Współwłaścicielka pensjonatu «Perła» nad Zatoką Okrętów zaginęła po letnim przyjęciu, które odbyło się w środę wieczór. Akcję poszukiwawczą rozpoczęto w czwartek rano. Trzydziestoczteroletnia Iselin Gaathe była widziana po raz ostatni tuż po północy. Przez wiele godzin pracownicy i goście pensjonatu na własną rękę szukali cieszącej się dużą sympatią szefowej, zanim zdecydowali się zgłosić jej zaginięcie”.

Leo Bast przeniósł wzrok na kolejny wycinek prasowy, zatytułowany „Zaginęła bez śladu”. Nie zawierał on żadnych nowych szczegółów poza informacją, że policja jak dotąd nie wpadła na żaden trop w sprawie zaginięcia Iselin Gaathe. W ostatnim artykule zamieszczono zdjęcie, na którym

widać było czterech mężczyzn stojących wśród przybrzeżnych skał i trzymających nosze. I chociaż były one przykryte grubym kocem, nie ulegało wątpliwości, że pod kocem leży człowiek. Z obu stron zwisały strzepy czerwonej sukni, która sięgała aż do ziemi. Z treści artykułu wynikało, że zwłoki zaginionej współwłaścicielki pensjonatu zostały odnalezione nad brzegiem morza przez spacerującego tam mężczyznę. Policja była zdania, że doszło do nieszczęśliwego wypadku.

– Jedyne co wiemy, to że nie wiemy, co się stało – podsumowała filozoficznie Une.

– Mogę zobaczyć zdjęcia, które zrobiłeś? – spytała Cecilia, chcąc zmienić temat rozmowy.

– Jakie zdjęcia?

– Te, które zrobiłeś telefonem zmarłemu mężczyźnie.

Leo wyjął iPhone'a. Miał duży wyświetlacz. Une wcisnęła się między Cecilie a Leo.

– Ciekawe, kto to – powiedziała, gdy Leo otworzył pierwszy plik zdjęciowy.

Cecilia nabrała powietrza i wstrzymała oddech. Ślady stóp, choć ledwo widoczne na wyświetlaczu, naprawdę tam były. Zdjęcie zostało zrobione, zanim zjawili się ludzie.

– Możesz trochę powiększyć? – spytała.

Leo przeciągnął dwa palce po ekranie, powiększając dwukrotnie wybrany fragment zdjęcia.

– Na laptopie mógłbym to powiększyć jeszcze bardziej.

– Nie trzeba – odparła.

Teraz ślady na piasku widać było wystarczająco wyraźnie. Biegły wzdłuż brzegu morza aż do zwłok mężczyzny, a następnie okrążyły je łukiem.

– Ktoś był tam przede mną – stwierdziła. – Ale ten ktoś nie zawiadomił policji, tylko poszedł dalej, jak gdyby nigdy nic.

– Bardzo dziwne – skomentowała Une. – Ciekawe, kto to mógł być.

Leo przejrzał pozostałe zdjęcia.

– Może on – powiedział, wskazując ciemną postać mężczyzny stojącego na jednej ze skał. W porównaniu z ludźmi zebranyymi na plaży był bardzo mały, ale i tak widać było, że trzyma w ręce lornetkę i obserwuje miejsce znalezienia zwłok.

3

SALAMANDRA

– Poczekajcie chwilę – poprosił Leo.

Zszedł na dół do samochodu i wrócił z laptopem i aparatem fotograficznym – lustrzanką jednoobiektywową.

– Przyda się – powiedział, przykładając aparat do oka. – Nikon D7000. Fantastyczna rozdzielczość matrycy: 16,2 megapikseli.

Gdy nacisnął przycisk wyzwalający migawkę, rozległo się kliknięcie.

– Z autofocusem, stabilizatorem obrazu i zakresem czułości ISO aż do 25 600 – mówił dalej, podając aparat Cecilii.

– Co to znaczy? – spytała.

– ISO? Że można robić nim zdjęcia w ciemności, bez lampy.

Cecilia spojrzała w błękitne niebo.

– Ekstra – powiedziała z uznaniem i przekazała aparat Une.

– Zobaczymy, co uda nam się z niego wyciągnąć – mówił dalej Leo. Położył laptopa na stole przy oknie wychodzącym na plażę. Laptop był cieńszy, ale jego monitor miał większą przekątną niż ten w komputerze Cecilii. Poza tym uruchamiał się dużo szybciej. – Mam program do obróbki zdjęć cyfrowych – wyjaśnił i usiadł przy stole. – Usuwa nierówności, wygładza zdjęcia i nadaje im ostrość.

Leo podłączył iPhone'a do laptopa i po kilku kliknięciach zdjęcia z plaży pojawiły się na pulpicie. Cecilia stanęła za Leo i przyglądała mu się, gdy otwierał pierwsze zdjęcie. Gdy wypełniło cały ekran, zrobiło się zamazane i ziarniste, ale zarówno mężczyzna z lornetką, jak i ślady stóp stały się dużo wyraźniejsze.

Leo pracował. Po krótkiej chwili krawędzie się wyostrzyły, a zamazane szczegóły stały się bardziej czytelne.

– Możesz go powiększyć? – spytała Une, wskazując mężczyznę z lornetką.

– Spróbuję, chociaż obraz się rozmyje.

Im bardziej Leo powiększał sylwetkę mężczyzny, tym bardziej ziarniste stawało się zdjęcie. W dole ekranu co chwilę pojawiały się okna menu i zaraz znikwały. Zdjęcie zamieniło się w zbiór kropek, jak fotografia w gazecie, którą za bardzo zbliżono do oczu. Za to teraz nie było już wątpliwości, że przedmiot, który niezajomy trzymał w dłoni, to była lornetka.

– To może być ktokolwiek – skwitowała Une.

Leo był tego samego zdania.

– Poza tym nie ma w tym nic dziwnego, że policyjny radiowóz na środku plaży wzbudził ciekawość gapiów.

– Bardziej interesujące są ślady stóp – stwierdziła Une. – Najwyraźniej ktoś szedł plażą i okrążył zwłoki.

– Pokaż drugie zdjęcie – poprosiła Cecilia. – To z samym mężczyzną.

Leo zapisał zmiany i otworzył zdjęcie przedstawiające martwego mężczyznę. Oczy Cecylii zwróciły się automatycznie w stronę jego głowy. Mokre włosy zwisały bez życia po bokach twarzy.

W ostatnim roku dużo rozmyślała o śmierci. Przyzwyczaiała się już do myśli, że pewnego dnia ona również umrze. Zresztą nie tylko ona, to dotyczyło wszystkiego i wszystkich. Wszystko, co żyło, było skazane na śmierć od chwili narodzin. To była dziwna myśl. Już jej nie paraliżowała, ale wciąż przerażała ją sposób, w jaki śmierć mogła nadejść, tak nagle i gwałtownie – jak dzisiaj.

Pastor, który rozmawiał z nią po śmierci matki, powiedział, że śmierć jest częścią życia. W pierwszej chwili wydało jej się to dziwne, ale to była prawda. Pokarm, który jadła, by żyć, składał się między innymi z martwych roślin i zwierząt. I gdyby wszyscy ci, którzy żyli przed nią, nie umarli, nie byłoby miejsca dla tych, którzy żyją teraz.

Bardziej przerażająca była myśl o tym, co czeka ją po śmierci. W pewnym sensie powinna właściwie wiedzieć, co się z nią stanie, jak umrze. Jeśli bycie martwym oznaczało to samo co nieistnienie, to wszyscy ludzie byli martwi, zanim się urodzili. Cecilia nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Jedyne, co wiedziała na pewno, to to, że nigdy się tego nie dowie. W każdym razie dopóki sama nie umrze.

Odsunęła od siebie myśl o śmierci i zbliżyła palec do monitora.

– Możesz powiększyć ten fragment? – spytała, zataczając koło na prawym ramieniu mężczyzny.

Leo zrobił to, o co prosiła. Obraz nie był aż tak ziarnisty jak poprzednim razem.

– Tatuaż?

Cecilia skinęła głową. Rysunek zwierzęcia podobnego do jaszczurki odznaczał się na białej skórze. Plaż wyglądał niemal jak żywy, jakby miał zamiar wypełznąć z rękawa kurtki.

– Jest obrzydliwy – stwierdziła Une.

– Tatuaż może pomóc policji w ustaleniu, kim jest ten człowiek – wyjaśnił Leo. – Jeśli w bazie osób zaginionych jest mężczyzna na oko trzydziestoletni z wytatuowaną na prawym ramieniu jaszczurką, to właśnie go znaleźli.

– Co to dokładnie za zwierzę? – spytała Cecilia.

– Zaraz się tego dowiemy – odparł Leo. Wyciął tatuaż ze zdjęcia i wkleił go do innego programu.

– To jest program do rozpoznawania obrazów – wyjaśnił. – Wyszukuje w Internecie zdjęcia podobne do naszego.

Wyniki pojawiły się na monitorze niemal natychmiast po tym, jak Leo kliknął na ikonę wyszukiwania. Były tam różne zdjęcia i rysunki przedstawiające to samo zwierzę, wszystkie podpisane jednym słowem: „Salamandra”.

Chłopak kliknął na jedno ze zdjęć, przy którym znajdował się następujący opis: „Salamandra. Kręgowiec lądowy. Zimnokrwisty. Aktywny nocą. W ciągu dnia ukrywa się w chłodnych, zacienionych miejscach, a nocą wychodzi na żer”.

Leo wrócił do zdjęcia mężczyzny znalezionej na plaży i do tatuażu.

– Tu jest chyba jeszcze jakiś napis – powiedział, zbliżając twarz do monitora. – Jakaś liczba albo kilka liter.

Ponownie powiększył obraz i za pomocą różnych funkcji programu sprawił, że stał się on wyraźniejszy.

– Za słaba rozdzielczość – westchnął, ale jego wysiłek jednak się opłacił, ponieważ w końcu udało się odczytać napis wytatuowany tuż przed wyciągniętym językiem salamandry.

„Nr 2”.

Leo zapisał zmiany i przywrócił normalne rozmiary zdjęcia.

Cecilia przekrzywiła głowę. Teraz przyglądała się zmarłemu mężczyźnie w zupełnie inny sposób. Bez smutku, za to z myślą, że on też przypominał salamandrę. Człowiek, który nocą opuścił swoją kryjówkę i skończył na plaży. Człowiek, który potrafił zachować zimną krew. A poza tym nie był sam. Tatuaż wskazywał na to, że istniał jakiś numer jeden.

4 WRAK

Leo zamknął laptopa, odsunął się od biurka i okręcił na fotelu obrotowym.

– Twój ojciec znowu płynie do wraku – powiedział, spoglądając na morze.

Une zdążyła się odwrócić, zanim kuter jej ojca zniknął za Kamienną Wysepką. Z oddali nadpływała inna łódź i najwyraźniej zmierzała w tym samym kierunku.

Cecilia wzięła do ręki lornetkę.

– To łódź policyjna – oznajmiła.

Leo podniósł aparat fotograficzny i nastawił obiektyw.

– Ciekawe, po co tam płyną.

– Mogę zadzwonić do taty i go spytać – zaproponowała Une i wyjęła z kieszeni telefon.

W tej samej chwili rozległ się dźwięk dzwonka komórki Leo.

– To mama – powiedział i odebrał połączenie.

Wymienił z nią kilka krótkich zdań, po czym się rozłączył.

– Muszę lecieć – wyjaśnił. – Przyjechał wóz od przeprowadzek. Obiecałem mamie, że pomogę jej rozpakować pudła.

Leo zniknął na schodach.

– Tata nie odbiera – oznajmiła Une i wsunęła telefon z powrotem do kieszeni. – Sprawdźmy, co się dzieje?

Cecilia odpowiedziała skinieniem głowy. Une miała własną łódź. Długą na dziesięć stóp plastikową jolę ze starym silnikiem zaburtowym, który dostała od ojca.

Zbiegły po schodach i minęły recepcję.

Jeden z gości stał przed ladą i rozmawiał z ojcem Cecylii. Gdy ten zauważył córkę, przywołał ją

ruchem dłoni.

Cecilia podeszła do końca lady recepcyjnej i zaczęła, aż ojciec skończy rozmawiać z gościem. Był to jeden z dwóch niezidentyfikowanych obco krajowców. Mówił po norwesku, ale od czasu do czasu wtrącał angielskie słowa. Cecilia zrozumiała, że mężczyźni chcą przedłużyć pobyt w pensjonacie o co najmniej jedną noc.

– Wszystko w porządku? – spytał ojciec, gdy gość odszedł. – Chcesz porozmawiać?

– Nie ma o czym – odparła Cecilia.

Wiedziała, że ojciec martwił się, że to właśnie ona znalazła ciało mężczyzny. Ojciec nie potrafił rozmawiać o uczuciach. O trudnych lub bolesnych sprawach zawsze rozmawiała z matką.

– Jesteś pewna? – dopytywał się.

Skinęła głową.

– Wiedzą już, kto to jest?

– Nie, policjanci popłynęli razem z Widarem, żeby zbadać wrak – wyjaśnił ojciec i zerknął na Une.

– My też idziemy popływać – powiedziała Cecilia. – Tu niedaleko – dodała szybko.

Ojciec spojrział na nią podejrzliwie.

– Tylko włoż kamizelkę ratunkową – poprosił.

Cecilia przytaknęła.

Egon zerwał się i zaczął machać ogonem, jak tylko wyszli na dwór. Une założyła mu smycz i dziewczynki pobiegły w stronę przystani.

Dziesięć minut później wszyscy troje siedzieli w łódce. Une przy silniku, a Cecilia z Egonem na dziobie. Wiatr targał jej długimi jasnymi włosami, a słona woda morska przyskała we wszystkie strony.

Wiele razy były na Kamiennej Wysepce, ale zwykle dobijały do brzegu od wewnętrznej strony. Teraz jednak Une okrążyła wyspę, aby uniknąć podwodnych skał.

Ojciec Une zacumował swój kuter przy cementowej kei tuż obok łodzi policyjnej. Wrak zaklinował się w skalnej szczelinie. Kadłub był pęknięty, a dookoła leżały porozrzucone fragmenty plastiku i włókna szklanego.

Wyglądało na to, że policjanci zakończyli oględziny wraku. Stali na jego pokładzie i spuszczaali na dół jakieś worki, które odbierał od nich ojciec Une.

Dziewczyna podплыnęła do kutra. Stary Tim, który towarzyszył Widarowi, stał na pokładzie. Na widok dziewczynki uchylił szyprówki w geście pozdrowienia. Był to duży, silny mężczyzna z krzaczastą siwą brodą i tubalnym głosem. Stary Tim również był marynarzem, ale pływał na dużych statkach pełnomorskich.

– Co tam robią? – spytała Une.

Musiła stać w łódce, by móc dojrzeć, co się dzieje na pokładzie kutra ojca i we wraku.

– Sprawdzają, czy łodzią nie płynęło więcej osób – wyjaśnił Stary Tim donośnie.

– I co, płynęło?

Potrząsnął głową.

– Prawdopodobnie nie. Znaleźli torbę z ubraniami i przybarami toaletowymi należącymi tylko do jednej osoby.

– Wiedzą już, kim był zmarły mężczyzna?

– Przy mnie nic o tym nie mówili, ale słyszałem, że łódź pochodziła z Danii.

Cecilia i Une odwróciły się i spojrzały na zamglony horyzont, skąd przyplęnęła łódź. Morze było tak intensywnie niebieskie, że w porównaniu z nim niebo wydawało się blade.

– Co zrobią z wrakiem? – spytała Une.

– Żeby go wydostać ze szczeliny, potrzebna jest barka z żurawiem – stwierdził Stary Tim ze znanstwem. – Jeśli twój ojciec dostanie tę pracę, zarobi całkiem niezłe pieniądze, ale to nie nastąpi tak szybko. Najpierw trzeba zabezpieczyć wszystkie luźne przedmioty i te, które mają jakąś wartość.

Ojciec Une wniósł na pokład kutra trzy duże worki na śmieci.

Przywitał się z córką i jej przyjaciółką. Nie wyglądał na zbyt zadowolonego z ich obecności, ale nic nie powiedział.

– Dalej nic nie wiadomo – zwrócił się do Starego Tima, układając worki przed kabiną. – Policjanci zabrali to, co uznali za interesujące, i poprosili, żebym przechował resztę rzeczy do czasu, aż dowiemy się, do kogo należą.

Stary Tim pogłaskał się po krzaczastej brodzie.

– Nie podoba mi się to – powiedział, zaciskając palce prawej dłoni wokół laski, aż pobiełały mu kostki. – Ludzie, którzy pływają nocą i to w niepogodę, muszą mieć ku temu szczególny powód.

Spojrzał na mewę, która zamachała skrzydłami tuż nad nimi, po czym poszybowała w stronę lądu z prądem powietrza.

– Dziwne – wymamrotał i uderzył laską o deski pokładu. – Dziwne.

5 DZIEWIĘĆ POKOI

Leżeli na plecach na trawie niedaleko werandy i spoglądali w niebo. Było niebieskie i puste.

Cecilia żuła źdźbło trawy.

– Przeprowadziliście się tutaj na zawsze? – spytała, odwracając się na bok.

Leo leżał z zamkniętymi oczami.

– Nie, nie na zawsze – odparł, nie unosząc powiek. – Do następnej przeprowadzki.

– Ile razy już się przeprowadzaliście?

Chłopak wzruszył ramionami.

– Chyba z siedem albo osiem.

Une zerwała długie źdźbło i połaskotała go pod nosem. Leo machnął ręką, jakby odganiał natrętną muchę.

– A co z twoim tatą? – ciągnęła temat Cecilia. – Gdzie teraz jest?

Nastolatek znowu wzruszył ramionami.

– Rodzice są rozwiedzeni – wyjaśnił krótko.

– Czym zajmuje się twój tata?

– Jest dziennikarzem.

– W jakiej gazecie?

– W stacji telewizyjnej – poprawił ją Leo.

Cecilia aż usiadła z wrażenia.

– Żartujesz? Twój tata pracuje w telewizji?

– Tak, ale na pewno go nie widzieliście.

– A w jakiej stacji można go zobaczyć?

– Al-Arabija.

– Twój tata jest Arabem?

Leo skinął głową.

– Mieszka w Dubaju. Widuję go raz w roku. Przylatuje do Norwegii każdej zimy.

Przez chwilę milczeli. Une znowu zaczęła drażnić go źdźbłem trawy. Tym razem Leo otworzył oczy i zrozumiał, co go tak laskocze. Une roześmiała się. Leo rzucił się na nią i zaczęli się toczyć po trawie. Po chwili do zabawy przyłączył się Egon. Gdy przestali się wygłupiać, oboje mieli czerwone policzki.

– Jak myślicie, dokąd płynął? – spytała Une, kładąc się znowu na trawie z rękami pod głową.

– Zmarły mężczyzna?

Une przytaknęła.

– Stary Tim twierdzi, że facet nie miał uczciwych zamiarów.

– W każdym razie zachowywał się podejrzanie – zgodził się Leo. – Przyplłynął łodzią z Danii, sam, w środku nocy, podczas burzy. To musiało być coś naprawdę ważnego.

– Może miał się z kimś spotkać? – podsunęła Cecilia.

– Na przykład z kim?

– Nie wiem. Może z mężczyzną z lornetką?

– Albo z kimś, kto mieszka w pensjonacie – zastanawiała się na głos Une.

Leo podniósł się.

– Macie chyba jakąś listę gości? – spytał. – Może powinniśmy ją sprawdzić?

W tej samej chwili Egon zerwał się i zaczął warczeć z pyskiem zwróconym w stronę morza. Pobiegł przed siebie, znowu zaszczekał, po czym zawrócił.

– Co się dzieje, Egon? – spytała Cecilia. Podniosła się i osłaniając oczy dłonią, spojrzała w kierunku, w którym węszył Egon. Tuż przy Ålodden dostrzegła zarys sylwetki mężczyzny. Wyglądał tak samo jak na zdjęciu w telefonie komórkowym Leo.

– Weźmy rowery – zaproponowała Une i już była w drodze do stojaka z rowerami, które wypożyczano gościom hotelowym.

Słońce wysuszyło kałuże i spiekło drogę prowadzącą do latarni morskiej. Ta biegła łukiem przez gęsty las liściasty ze zwisającymi nad ścieżką gałęziami, a dalej wiła się w kierunku morza i nagiego krajobrazu nadmorskiego.

Mężczyzna stał przy ogrodzonym punkcie widokowym, obok ławki. Kiedy jednak dotarli na miejsce, nikogo tam nie zastali.

Oparli rowery o powyginaną sosnę, której błyszczące korzenie przecinały drogę. Wokół nich roztałcał się zapach spalonego słońcem wrzosu i sosnowych igieł.

Cecilia przechyliła się nad ogrodzeniem i spojrzała w stronę morza. Wiatr targał kwiaty wyrastające ze skalnych szczelin, a daleko w dole białe grzywy fal uderzały miarowo o ląd. To

właśnie tam Stary Tim odnalazł ciało jej matki.

Une pochylała się i podniosła z ziemi wypalonego do połowy papierosa.

– Gdzie on się podział? – spytała zdziwiona, odrzucając niedopałek.

– Może zdążył zawrócić? – podpowiedziała Cecilia.

– Albo poszedł do latarni morskiej.

Cecilia odwróciła się w kierunku szczytu przylądka. Nie lubiła tej okrągłej budowli ani światła przedzierającego się przez nocne ciemności. Latarnia kojarzyła jej się z czymś ponurym i nieprzyjemnym.

– Co o tym sądzisz, Egon? – spytała Une, kucając obok psa.

Egon polizal ją po uchu.

Une się roześmiała.

– Nie teraz, Egon. Gdzie jest mężczyzna z lornetką?

Ponieważ Egon nie znalazł odpowiedzi, Une wskoczyła na rower.

– Sprawdźmy latarnię – zaproponowała i ruszyła przodem.

Latarnia była zbudowana z kamienia i pomalowana na biało. Składała się z trzech pięter, między dwoma najwyższymi biegł gruby, czerwony pas. Wokół platformy i światła nawigacyjnego krążyła chmura mew, wypełniając powietrze łopotem skrzydeł i głodnym skrzeczeniem.

Tuż obok znajdowało się opuszczone mieszkanie latarnika. Oparli rowery o ścianę latarni i rozejrzeli się dokoła. Powietrze drżało od upału. Było niemal bezwietrznie. Tafla wody błyszczała w słońcu niczym szkło i razila w oczy.

– Nikogo tu nie ma – stwierdził Leo.

– Ale on tutaj był – zauważyła Une. – Spójrz papieros, który znalazłam obok punktu widokowego, był tej samej marki.

Przesunęła czubkiem buta czerwono-białą zmiętą paczkę papierosów z wypisaną dużymi literami nazwą „Marlboro”.

– Jest czysta i sucha – skwitowała Une, podnosząc paczkę z ziemi. – Leży tu od niedawna.

Mieszkanie latarnika było wyposażone w dwoje drzwi, które znajdowały się po dwóch stronach budynku. Dzięki temu ci, którzy tu kiedyś mieszkali, mogli używać jednych bądź drugich w zależności od kierunku wiatru. Une sprawdziła dwoje drzwi, zanim podeszła do latarni. Przyłożyła dłonie do szyby okna. Na parapecie leżały martwe muchy.

– Czy ta latarnia wciąż działa? – zaciekał się Leo.

– Tak, ale jest obsługiwana automatycznie z innego miejsca – wyjaśniła Une.

– Wracamy? – spytała Cecilia.

Leo skinął głową.

– Może spotkamy go po drodze.

Jadąc z powrotem, zatrzymali się przy punkcie widokowym, ale nie zsiadli z rowerów. Plażą szły dwie osoby, prawdopodobnie kobieta i mężczyzna, ponieważ trzymali się pod rękę. Poza tym było pusto. Woda w morzu nie zachęcała jeszcze do kąpeli, ale gdyby upał utrzymał się dzień lub dwa, plaża zaroiłaby się od turystów.

Wrócili tą samą drogą, którą jechali do latarni, ale nie spotkali tajemniczego mężczyzny.

– Może sprawdzimy listę gości? – zaproponował Leo, odstawiając rower.

– Możemy – zgodziła się Cecilia i ruszyła przodem.

W recepcji nie było nikogo, więc wszyscy troje wśliznęli się za ladę i stanęli przed komputerem.

Cecilia dobrze знаła system rejestracji gości. Kliknęła kilka razy i na monitorze ukazała się lista wszystkich gości mieszkających w pensjonacie w ciągu ostatniej doby. Tylko dziewięć z trzydziestu dwóch pokoi było zajętych. W obiekcie przebywało łącznie dwunastu gości.

– Pani Gabrielsen mieszka u nas od ferii zimowych – wyjaśniła Cecilia i skreśliła pierwsze nazwisko na wykazie. – Jej dom spłonął w pożarze i za jej pobyt płaci towarzystwo ubezpieczeniowe.

Dwa kolejne miejsca na liście zajmowało małżeństwo emerytów. Podobno gdy byli młodzi, mieszkali kiedyś w „Perle”.

– Prawdopodobnie to właśnie ich widzieliśmy spacerujących brzegiem morza.

Nina Hauk mieszkała razem z dwojgiem dzieci w pokoju rodzinnym na pierwszym piętrze.

Tomasz Pasek i Jarek Miller pochodzili z Polski i pracowali w firmie budowlanej. Mieszkali w oddzielnych, skromnie urządzonych pokojach, a całe dnie spędzali na budowie w centrum miasta.

– A ci dwaj? – spytał Leo, wskazując kolejne dwa, obco brzmiące nazwiska.

Ferit Hiddink i Micke Turegen byli tymi obcokrajowcami, którzy właśnie przedłużyli pobyt w pensjonacie. Spędzali czas razem, ale mieszkali w osobnych pokojach. Cecilia nie wiedziała, czy pochodzili z tego samego kraju. Ferit Hiddink był niski i umięśniony. Miał płaski nos, krótką szyję i kilkudniowy zarost na brodzie. Był bardzo krótko ostrzyżony i zawsze chodził elegancko ubrany w brązowe spodnie i marynarkę narzuconą na T-shirt. Drugi z mężczyzn był wysoki, miał długie włosy, wychudłą twarz i małe piwne oczy pod ciemnymi brwiami. Był przystojny, ale jego usta wydawały się krzywe, jakby zdeformowane.

– Ich też możemy chyba wykluczyć – odpowiedziała Cecilia. – To nasi stali bywalcy. Mieszkają u nas niemal co drugi miesiąc.

– Co tu robią?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Chyba jakieś interesy. W każdym razie wyglądają na biznesmenów.

Ostatni na liście gości byli Harald Grønneberg i Marianne Christophersen. Pokój dla Grønneberga zarezerwował dla niego dział sprzedaży fabryki odkurzaczy. Marianne Christophersen

mieszkała w pokoju numer 204, ale obok jej nazwiska nie znaleźli żadnych dodatkowych informacji.

Poza tym Cecilia jeszcze jej nie widziała.

– Zabierz wydruk – polecił Leo.

Cecilia podała mu listę, zanim wyszli na taras.

Une i Cecilia usiadły w fotelach bujanych, a Leo usadowił się na huśtawce ogrodowej i zaczął wczytywać się w listę gości.

– I co ustaliłeś? – spytała Une.

Chłopak potrząsnął głową i spojrzał w stronę morza, skąd przypłynął nieznanemu mężczyźnie.

– Może nie miał się z nikim spotkać? – zastanawiał się na głos. – Może przed czymś uciekał?

6

NIEPROSZENI GOŚCIE

Światło poranka sączyło się przez okna sali śniadaniowej i odbijało się od talerzy i sztućców, które Cecilia rozkładała na stołach. W czasie ferii i wakacji obsługa śniadania była jej obowiązkiem. W każdym razie przez pięć dni w tygodniu. Oznaczało to, że musiała wstawać o wpół do siódmej, ale to jej nie przeszkadzało. Lubiała wczesnie wstawać. Niekiedy zrywała się jeszcze wcześniej i szła na spacer brzegiem plaży, żeby pobyć sam na sam ze swoimi myślami.

Lubiła tę pracę. Lubiła zapach świeżo upieczonych bułek i dopiero co zaparzonej kawy. Najfajniejsze było jednak to, że o wpół do jedenastej kończyła pracę i przez resztę dnia mogła robić to, na co miała ochotę. Teraz przy tak małym obłożeniu mogła bez problemu ustalić, ilu pensjonariuszy już zjadło, a ilu jeszcze nie, i skończyć pracę przed czasem.

Ostatnimi gośćmi na śniadaniu byli dwaj cudzoziemcy w garniturach. Siedzieli przy stoliku pod oknem i rozmawiali ściszym głosem. Cecilia posprzątała wszystkie stoliki, został jej tylko ten jeden.

Dla zabicia czasu wyszła do recepcji i pożyczyła lokalną gazetę wiszącą na statywie. Na pierwszej stronie znajdowała się informacja o wypadku. Z treści artykułu można się było dowiedzieć tylko tyle, że zginęła jedna osoba i że policja próbuje ustalić tożsamość ofiary. Nie podano dokładnej przyczyny wypadku, stwierdzono jedynie, że mogło do niego dojść z powodu zbyt dużej prędkości w połączeniu ze słabą widocznością i fatalną pogodą.

Właśnie kończyła czytać artykuł, gdy nagle otworzyły się drzwi i do środka wparowała Une z Egonem depczącym jej po piętach.

– Było włamanie! – zawołała, zanim Cecilia zdążyła jej przypomnieć o zakazie wprowadzania psów do pensjonatu.

– Włamanie?

– Do hangaru na łódzie! Drzwi zostały wyważone!

– A co tam można ukraść?

– Sprawcy niczego nie ukradli, tylko narobili bałaganu.

Leo zszedł schodami z pierwszego piętra. Une opowiedziała mu, co się stało.

– Zawiadomiliście policję?

– Tata z nimi rozmawiał. Nie przyjadą, bo nie było kradzieży.

– Może powinniśmy to sprawdzić? – zaproponował Leo.

Cecilia zerknęła w głąb restauracji. Dwóch ostatnich gości właśnie wstało od stołu.

– Pójdę z wami – powiedziała. – Ale muszę najpierw posprzątać.

Zajął jej to pięć minut. Chwilę później wszyscy troje stali przed hangarem na łódzie. Szybko zauważyli, że włamano się do ostatniego segmentu. Futryna drzwiowa była popękana, a fragmenty drewna wokół zamka sterczały na wszystkie strony.

Leo zdjął z ramienia aparat fotograficzny i zrobił kilka zdjęć, dokumentując zniszczenia.

Wewnątrz hangaru pachniało smołą, linami i starą farbą. Było ciemno i chociaż Une zapaliła lampę sufitową, oczy musiały się przyzwyczaić do mdłego światła, by móc cokolwiek zobaczyć.

Rzeczy były porzucane, ale po chwili nastolatki doszli do wniosku, że większość tego, co ojciec Une przechowywał w hangarze, pozostała nietknięta. Narzędzia znajdowały się na swoim miejscu na ścianie. Skrzynie ze starymi szklanymi naczyniami stały precyzyjnie poukładane jedna na drugiej, sieci wisiały tam, gdzie zawsze. Włamywacze skupili się na trzech workach, które ojciec Une przyniósł z wraku łodzi. Zawartość worków leżała porzucana na ziemi.

– Zwykle nie zamykamy drzwi na klucz – wyjaśniła Une. – Ale ponieważ tata miał pilnować rzeczy z wraku, wczoraj zamknął hangar.

Leo zrobił kilka nowych zdjęć i ukucnął przy rzeczach wysypanych z worków. Były wśród nich ubrania, zwinięty śpiwór, paczki herbatników, butelki, książki i czasopisma. Wszystko, co leżało luzem na pokładzie łodzi, która rozbiła się o Kamienną Wysepkę.

Cecilia ukucnęła obok Leo i wzięła do ręki jedno z czasopism. Był to duński magazyn motoryzacyjny.

– Ktoś tu najwyraźniej czegoś szukał – stwierdził Leo. – Czegoś, co było w łodzi.

– Znaleźli to coś?

Une podniosła z ziemi radio tranzystorowe.

– W każdym razie tata nie zauważył, żeby cokolwiek zginęło.

Jakiś cień wypełnił otwór w drzwiach.

– Lepiej niczego nie ruszajcie.

To był ojciec Une.

– Zadzwonili z policji. Jednak przyjadą, choć głównie po to, żeby zabrać worki.

– Czy to włamanie ma związek z wypadkiem? – spytała Une.

– Nie jestem pewien – odparł Widar i zaczął wkładać rzeczy z powrotem do worków. – Ale zdaje się, że tak.

Gdy wyszli z hangaru, oslepiły ich ostre promienie słońca. Cecilia zmrużyła oczy i spojrzała w stronę pustego morza.

– Wiemy, że nic nie wiemy – powiedziała cicho.

7

DWÓCH MĘŻCZYŹN W ŁÓDCE

– *Siedzisz taaam?*

Arthur, stara papuga, zaskrzeczał na powitanie, gdy zebrali się wokół jednego ze stolików ustawionych na szerokim tarasie przed pensjonatem.

– *Arthur, siedzisz taaam? Mary. Mary, patrz.*

Egon zawarczał.

– Nie mówił tego wcześniej – skomentowała Une i uciszyła psa.

– Czego? – spytał Leo i zrobił zdjęcie gadającego ptaka.

– „Mary”.

– Ja też tego wcześniej nie słyszałam.

– Może Arthur się zakochał? – zaśmiała się Une.

Nagle Leo wstał z krzesła i spojrzał na siedzenie.

– Wydawało mi się, że coś tu jest – powiedział, podnosząc telefon komórkowy. – Ktoś go musiał zgubić albo zapomniał zabrać.

– To na pewno któryś z gości. Wystarczy, że odniesiemy komórkę do recepcji.

– A może sami sprawdzimy, do kogo należy? – zaproponował Leo. – Zadzwonię do siebie i zobaczę, jaki numer się wyświetli.

Już miał wpisać swój numer, gdy telefon zaczął dzwonić.

– Mam odebrać? – spytał.

– Tak – odpowiedziały zgodnie Cecilia i Une.

– I co mam powiedzieć?

– Może po prostu „halo”? – odpowiedziała Une.

Leo wahał się zbyt długo. Ten, kto dzwonił, rozłączył się i telefon umilkł.

– Zniosę go do recepcji – powiedziała Cecilia i wyjęła mu telefon z ręki.

W recepcji nie było nikogo, więc napisała na karteczce, gdzie go znalaziono, i położyła go za ladą. Potem ruszyła do kuchni, przygotowała dzbanek soku i zniosła go przyjaciółom razem z trzema szklankami.

Leo siedział z listą gości w ręce.

– To może być ktoś, kto jest również odpowiedzialny za włamanie – zastanawiał się na głos. – Widziałas coś podejrzanego, gdy serwowałaś dziś rano śniadanie?

– Co to znaczy podejrzanego? – spytała Cecilia, nalewając sok do szklanek.

– Cokolwiek. Może ktoś wyglądał na zmęczonego? Albo spóźnił się na śniadanie?

Cecilia potrząsnęła głową.

– Ale ona była dziś na śniadaniu – powiedziała, wskazując nazwisko Marianne Christophersen z pokoju 204. – A wczoraj jej nie było.

– Dowiedziałaś się czegoś o niej?

– Na przykład czego?

– Po co tu przyjechała?

Nastolatka zaprzeczyła.

– Lubi jajka sadzone, to wszystko, co o niej wiem. Zjadła aż trzy.

– A co z innymi gośćmi? Zauważyłaś coś wyjątkowego?

Une uciszyła ich, wskazując głową plażę. Dwóch zagranicznych gości, którzy ostatni zjedli śniadanie, zbliżało się do pensjonatu.

Leo oparł ostrożnie aparat fotograficzny o balustradę, skierował obiektyw na mężczyzn i zrobił zdjęcie. Cudzoziemcy nie zwrócili na to uwagi, a Leo położył aparat z powrotem na kolanach, zanim tamci weszli na taras. W ciemnych garniturach musiało im być bardzo gorąco. Niższy z mężczyzn miał czoło zroszone potem.

Egon podniósł się i zawarczał cicho, gdy nieznanymi przechodzili obok nich, ale gdy zniknęli w głębi pensjonatu, znowu się położył.

– Moim zdaniem to jakieś podejrzone typy – szepnął Leo.

– To są nasi stali goście – przypomniała im Cecilia. – Mieszkali u nas wcześniej wiele razy.

Une przytaknęła.

– Pamiętam, że byli również wtedy, gdy zniknęła twoja mama – potwierdziła. – Szukali jej razem z nami.

Z recepcji dobiegł ich przenikliwy dźwięk dzwonka umieszczonego na ladzie. To cudzoziemcy przywoływali obsługę pensjonatu.

– Co oni tu właściwie robią? – spytał Leo. – Raczej nigdzie nie pracują, ale na urlopowiczów też nie wyglądają.

Cecilia wzruszyła ramionami.

– Może prowadzą jakieś interesy?

– *Mary. Mary. Siedzisz taaam? Mary, patrz.*

Odwrócili się w stronę papugi.

– Tak, Arthur – zaśmiała się Cecilia. – Chcesz jabłko?

– *Jabłko. Mary, patrz.*

– Zaraz ci przyniosę – obiecała Cecilia.

Wstała i poszła do kuchni. Przyniosła cztery jabłka, po jednym dla każdego.

– Dla ciebie nie mam, Egon – powiedziała, gdy pies Une zerwał się i zaczął merdać ogonem. –

Nie tym razem.

Odkroiła kawałek jabłka i wsunęła go między pręty dużej klatki.

Arthur zeskoczył z drążka.

– *Mary, patrz, Mary, patrz* – zaskrzeczał, po czym schwycił przysmak dziobem.

– Musiał się tego od kogoś nauczyć – stwierdziła Une. – Nigdy wcześniej nie mówił „Mary”.

Cecilia odgryzła kawałek jabłka i żując, zaczęła rozmyślać. *Mary*. Coś jej się kojarzyło z tym imieniem. Słyszała gdzieś o nim albo czytała, ale nie mogła sobie dokładnie przypomnieć.

– Może to czyjeś przezwisko? – podsunął Leo, wskazując listę gości, którą wciąż miał przed sobą.

– Na przykład Marianne Christophersen z pokoju 204.

Nie zdążyli przedyskutować tej teorii, ponieważ na tarasie ukazał się ojciec Cecili wraz z dwoma zagranicznymi gośćmi.

– Cecilia? – zwrócił się do córki.

Dziewczyna wstała.

– Możesz pokazać Feritowi i Mickemu łódź? Właśnie ją wynajęli.

Cecilia uśmiechnęła się i skinęła głową w odpowiedzi. Do pensjonatu należała łódź cumująca przy przystani, która była do dyspozycji gości. Była nieco większa i miała mocniejszy silnik od tego w łodzi Une. Dlatego też Cecili nie wolno było jej używać, ale wiedziała, jak się podłączyć przewód paliwowy i uruchamia silnik.

Mężczyźni wciąż byli elegancko ubrani, ale tym razem marynarki trzymali w rękach. W drodze do przystani nie odezwali się ani słowem, dopiero gdy Cecilia włączyła silnik, wymamrotali „dziękuję”.

– Pod siedzeniem leżą kamizelki ratunkowe – powiedziała.

– Dziękuję – powtórzył mężczyzna o imieniu Ferit i usiadł, nie zakładając kapoka.

Stała i patrzyła za nimi, dopóki łódź nie minęła moło.

– Wyciągnęłaś z nich coś? – spytał Leo, który razem z Une zjawił się na przystani.

– Czy coś wyciągnęłam?

– Powinnaś ich trochę podpytać. Spróbować dowiedzieć się, po co tu są i czego szukają na morzu.

– Zdaje się, że płyną w stronę Kamiennej Wysepki – powiedziała Une, przykładając dłoń do czoła, by osłonić oczy przed słońcem.

Łódź z dwoma mężczyznami na pokładzie zatoczyła łuk i skierowała się ku cementowej kei po drugiej stronie Kamiennej Wysepki, na której leżał wrak.

Une ściągnęła smycz. Egon zawarczał i wydał z siebie dwa ostre szczeknięcia.

8

„MARY C.”

– Płyną do wraku! – wykrzyknął Leo. Powiedział na głos to, o czym wszyscy troje pomyśleli.

– Płyniemy za nimi! – zawołała Une.

Ponieważ nie padła inna propozycja, Une ruszyła w stronę łodzi.

– Ale przecież... – nieśmiało zaprotestowała Cecilia.

– Podpłyniemy od wewnętrznej strony – uspokoiła ją Une. – Potem wdrapiemy się na wzniesienie na środku wysepki. Jeśli rzeczywiście płyną do wraku, będziemy mogli ich obserwować. Na pewno nas nie zauważą. Wystarczy, żebyśmy leżeli blisko ziemi.

– Nie możemy tak po prostu... – Cecilia znowu próbowała oponować, jednak Leo wszedł jej w słowo.

– Naprawdę nic nie rozumiesz? Jeśli wypożyczyli łódź, żeby popłynąć do wraku, mogą mieć coś wspólnego ze zmarłym mężczyzną.

Cecilia wsiadła do łodzi Une, chociaż nie była do końca przekonana, że Leo ma rację.

– Równie dobrze mogą tam płynąć z czystej ciekawości – upierała się, lecz Leo wcale jej nie słuchał.

Dziewczyna rozejrzała się dookoła.

– Tu są tylko dwie kamizelki ratunkowe – zauważyła.

– I co z tego? – skwitował Leo. – Wy je załóżcie, ja nie potrzebuję kapoka. Szkoda czasu. Mogę się założyć, że to oni włamali się do hangaru.

Odwiązał cumę i wskoczył na pokład.

– Szukali czegoś wśród rzeczy pochodzących z rozbitej łodzi, ale tego nie znaleźli. A teraz zamierzają przeszukać wrak.

Silnik zaburtowy zaskoczył już za pierwszym razem. Łódź z dwoma cudzoziemcami zdążyła

okrążyć Kamienną Wysepkę i zniknęła im z oczu. Pięć minut później Une podpłynęła do drewnianego pomostu po wewnętrznej stronie wysepki.

– Może Egon powinien zostać w łódce? – zastanawiał się głośno Leo. – Żeby nie zaczął warczeć albo szczekać.

Une zgodziła się z nim i przywiązała Egona do środkowej ławki. Pies zaskomlał, ale na prośbę Une położył się posłusznie na pokładzie.

Ruszyli ścieżką między krzakami jeżyn i dzikiej róży, aż dotarli do najwyższego punktu na wyspie. Ostatni kawałek drogi czołgali się, a potem ostrożnie wychylił głowy zza krawędzi skały.

Wypożyczona łódź cumowała przy cementowej kei. Wrak leżał w tym samym miejscu, co ostatnio, ale mężczyzn nigdzie nie było widać.

– Gdzie oni są? – spytała Une.

– Tam! – powiedział Leo i wyciągnął rękę w stronę wraku.

Miał rację. Łódź huśtała się i ocierała o przybrzeżne kamienie, zdradzając obecność ludzi na pokładzie.

Leo położył aparat fotograficzny przed sobą, zbliżył oko do wizjera i nacisnął spust migawki. Une wyjęła z kieszeni kurtki małą lornetkę. Przez chwilę obserwowała wrak, a następnie podała ją Cecilii. Gdy ta przykładła lornetkę do oczu, mężczyzna o imieniu Ferit wyszedł z kajuty i zeskoczył na ląd. W jego ruchach była jakaś miękkość i sprężystość. Czarny T-shirt przykleił mu się do ciała, cienki materiał opinał się na mięśniach brzucha. Za to jego twarz wyrażała rezygnację. Mrużył oczy, chroniąc je przed słońcem. Przypomina panterę albo innego dużego kota, którego nagle zbudzono z drzemki, pomyślała Cecilia.

Aparat Leo wydał z siebie serię kliknięć.

Nagle we wraku ukazał się drugi z mężczyzn. Leo, Une i Cecilia słyszeli ich głosy, ale nie rozumieli, o czym mówią, ponieważ cudzoziemcy rozmawiali w swoim języku. Nietrudno było się jednak domyślić, że są z czegoś bardzo niezadowoleni.

Numer dwa zeskoczył na ląd i wskazał brzeg morza. Numer jeden rozłożył bezradnie ręce.

– Wyraźnie czegoś szukają – szepnął Leo. – Ale nie mogą tego znaleźć.

Cecilia obserwowała ich przez lornetkę. Wodziła wzrokiem od mężczyzn do wraku, gdy nagle poczuła wilgotny, ciepły język Egona na swoim lewym uchu. Odskoczyła gwałtownie, wydając z siebie krótki okrzyk. Jeden z kamieni oderwał się od skały i potoczył w dół zocza, w stronę wraku.

Mężczyźni spojrzeli w górę.

– Szybko! – syknął Leo. – Wracamy!

Wspinali się i ześlizgiwali w dół tak szybko, jak umieli.

– Musiał się uwolnić – powiedziała przepraszająco Une, gdy dobiegli do łodzi.

Cecilia spojrzała przez ramię, zanim wskoczyła na pokład, ale nikogo nie zobaczyła. Dopiero gdy siedziała bezpiecznie na dziobie, a Une obrała kurs na ląd, pomyślała o tym, co dostrzegła przez lornetkę, zanim Egon zdradził ich obecność. Na dziobie wraku widniała nazwa jednostki. „Mary C.”.

9

NIEZAPOWIEDZIANY GOŚĆ

Pokój na wieży tonął w promieniach słońca. Błyszczący kurz tańczył w powietrzu. Cecilia przyłożyła lornetkę do oczu. Łódź z dwoma cudzoziemcami płynęła wolno wzdłuż brzegu. Wkrótce okrążyła całą zatokę i zbliżyła się do latarni morskiej na Ålodden.

– Nie ma już żadnych wątpliwości – stwierdziła Une. – Ci dwaj czegoś szukają. Czegoś, co znajdowało się na pokładzie rozbitej łodzi, a teraz, być może, zostało wyrzucone na ląd.

Leo siedział przed laptopem. Odsunął krzesło od biurka.

– Masz rację – powiedział, wskazując monitor. – „Mary C.” – tak się nazywa wrak.

Na zdjęciach, które zgrał z aparatu, łatwo było odczytać nazwę jednostki.

– Wiecie, co to oznacza? – Une zwróciła się do przyjaciół.

Leo i Cecilia nie bardzo wiedzieli, co Une ma na myśli.

– Arthur – zaczęła tłumaczyć. – Arthur musiał słyszeć, jak ktoś wymawia tę nazwę: „Mary C.”.

Musiał się tego od kogoś nauczyć.

Cecilia pierwsza podchwyciła tę myśl.

– Od tego, kto zgubił telefon! – zawołała podekscytowana. – Od tego, kto siedział przy tym samym stoliku co my i rozmawiał przez komórkę o wraku łodzi. Kto wiedział, że łódź nazywa się „Mary C.”.

– Od kogoś, kto znał zmarłego mężczyznę – dodała Une. – I ma związek z tą sprawą.

Leo wstał od biurka.

– Musimy ustalić, do kogo należy telefon – powiedział i już zbiegał po schodach. – Założę się, że do jednego z cudzoziemców.

Za ladą recepcji stała matka Leo. Uśmiechnęła się na ich widok i powiedziała:

– Edgar właśnie smaży naleśniki. Jeśli zajrzycie do kuchni, na pewno dostaniecie po kawalku.

– Super – odparł Leo. Wszedł za ladę i zaczął się rozglądać. – Chcieliśmy tylko sprawdzić, czy ten telefon, który znaleźliśmy...

– Zachowaliście się wspaniale! – przerwała mu. – Tak się ucieszył, gdy go odzyskał. Miałam wam podziękować w jego imieniu.

Leo spojrzął na matkę.

– Czyj to był telefon?

– Nowego gościa z pokoju 213. Zjawił się po śniadaniu. Nie miał rezerwacji, za to był głodny jak wilk. Usiadł na werandzie i zjadł kanapki przygotowane przez Edgara.

– Jak się nazywa?

– To Duńczyk – odparła matka i przejrzała wzrokiem listę gości, która leżała przed nią na ladzie.

– Klaus Bang – odczytała.

– Co tu robi?

– Przecież wiesz, że nigdy o to nie pytam. Idźcie do kuchni po naleśniki!

– Duńczyk – powtórzyła cicho Une, gdy oddalili się od recepcji. – „Mary C.” również przyплыnęła z Danii. To nie może być przypadek.

W kuchni Edgar stał przed płytą do smażenia, a tuż obok piętrzył się stos parujących naleśników. W powietrzu unosił się przyjemny zapach.

Edgar pochodził z Austrii i chociaż od wielu lat mieszkał w Norwegii i pracował w różnych hotelach i restauracjach, nadal mówił z akcentem i zabawnie dobierał słowa.

– Ach, jak dobrze, że przyszlście! – zawołał na ich widok i wytarł dłonie w fartuch. – Pomoczenie mi ich posmakować?

Zanim otrzymał odpowiedź, postawił na blacie trzy talerze i na każdym z nich położył naleśnika. Potem wyjął z zamrażalnika pudełko lodów waniliowych i ozdobił każdego naleśnika dwiema gałkami. Całość oblał sosem czekoladowym i oznajmił uroczystie:

– Gotowe!

Lody szybko się topiły na ciepłych naleśnikach. Spalaszowali je na stojąco. Edgar przez cały czas przyglądał im się badawczo.

– No i? Co myślicie? Nadają się?

Leo w odpowiedzi uniósł kciuk do góry. Nie mógł mówić, bo miał usta pełne jedzenia. Dziewczyny przytaknęły.

Potem wstawili talerze do zmywarki i wyszli na taras. Egon spojrzął na nich leniwie ze swojego stałego miejsca przy balustradzie, do której był przywiązany.

– Może zrobimy krótkie podsumowanie? – zaproponował Leo, siadając w jednym z bujanych foteli.

Une i Cecilia zajęły miejsca naprzeciwko niego. Lekki wiatr niósł ze sobą zapach kwiatów i trawy

rosnących przed pensjonatem.

– Przedwczoraj w nocy łódź o nazwie „Mary C.” rozbiła się o Kamienną Wysepkę. Płynący nią mężczyzna utonął – zaczął Leo.

– Nie wiemy, czy tak było naprawdę – weszła mu w słowo Cecilia. – Wiemy tylko, że na wyspie leży wrak łodzi i że fale wyrzuciły na brzeg ciało mężczyzny.

– Okej, ale załóżmy, że mam rację – ciągnął Leo. – Łódź płynęła prawdopodobnie z Danii. Dwóch gości pensjonatu jest tak zainteresowanych wrakiem, że wypożyczają łódkę i płyną, żeby go obejrzeć. Wygląda na to, że czegoś szukają.

– A następnej nocy po wypadku ktoś włamuje się do hangaru na łodzi, gdzie są przechowywane rzeczy znalezione we wraku – uzupełniła Une.

Leo przytaknął.

– Potem zjawia się nowy gość. Duńczyk, który rozmawia z kimś przez komórkę o „Mary C.”. W każdym razie mamy podstawy, by sądzić, że właśnie w ten sposób Arthur nauczył się wymawiać nazwę łodzi.

– *Siedzisz taam, Arthur? Siedzisz taam?*

– On nie mówił do ciebie, Arthur – roześmiała się Une.

– No i mamy jeszcze faceta z lornetką – przypomniła Cecilia. – Tego, który stał przy Ålodden i patrzył przez lornetkę.

– Okej. Co to wszystko oznacza? – próbował podsumować Leo.

Cecilia wzruszyła ramionami.

– Wiemy, że nic nie wiemy – westchnęła.

Leo otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili Egon zerwał się gwałtownie i zaczął warczeć. Odwrócili się, żeby zobaczyć, co go tak zaniepokoiło. Do pensjonatu zbliżało się dwóch cudzoziemców.

– Spokój, Egon! – Une zwróciła się do psa.

Egon zamilkł, ale wciąż stał z uszami postawionymi do tyłu.

– Sądzicie, że domyślają się, że to my byliśmy na Kamiennej Wysepce? – spytała ściszym głosem Cecilia.

– Nawet jeśli, to co? – odszepnęła Une. – Mamy takie samo prawo przebywać na wyspie, jak oni.

– Tak, ale mogli domyślić się, że ich śledzimy.

Mężczyźni dotarli do szerokich schodów prowadzących na taras. Ten o imieniu Ferit siedł pierwszy. Marynarkę miał przerzuconą przez ramię i wyglądał tak, jakby coś w niej ukrywał. Minał ich bez słowa, posyłając im wymowne spojrzenie. Drugi z mężczyzn patrzył prosto przed siebie. Jego buty były mokre i brudne od piasku.

– Widziałas to lodowate spojrzenie? – szepnęła Une, gdy mężczyźni weszli do środka.

Cecilia skinęła głową.

– Mam nadzieję, że szybko stąd wyjadą.

10

TEREN PRYWATNY

Une wycięła z gazety informację o wypadku i zawiesiła ją na tablicy korkowej w pokoju na wieży, do której Cecilia przyczepiła wszystkie artykuły prasowe dotyczące zaginięcia jej matki. Leo stał blisko Une. Czasem Cecilia zastanawiała się, czy Leo rozumie, że Une jest dziewczyną. Wiele osób miało z tym problem. „Une” było imieniem, które nie wskazywało wyraźnie na płeć. Sądząc po wyglądzie Une i jej luźnym, workowatym ubraniu, można było odnieść wrażenie, że ma się do czynienia z chłopcem. Une miała bowiem lekko kwadratową, obsypaną piegami twarz o chłopięcych rysach i brązowe kręcone włosy, sterzące we wszystkie strony. Gdy coś mówiła, również brzmiała jak chłopak. Miała chropowaty głos, jakby ciągle bolało ją gardło. Poza tym zachowywała się niemal identycznie jak jej dwaj bracia.

– Myślicie, że policja zdążyła coś ustalić? – spytał Leo.

– W każdym razie powinni już wiedzieć, kim był zmarły mężczyzna.

Dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu sprawił, że Une podeszła do okna.

– Znowu dokąśś jadą – oznajmiła.

Przyłożyła czoło do szyby i wskazała plac przed pensjonatem. Leo zbliżył się do okna i zobaczył odjeżdżający samochód.

– Może powinniśmy zawiadomić policję? – zastanawiał się głośno Leo.

Une westchnęła.

– I co im powiemy? Przecież wiemy tylko to, że nic nie wiemy.

– W kółko to powtarzacie! – zniecierpliwił się Leo.

– Właściwie to nie są nasze słowa – wyjaśniła Cecilia. – To ulubione powiedzenie Starego Tima.

Chyba nas nim zaraził.

– Nieważne – machnął ręką Leo i rzucił ostatnie spojrzenie za znikającym w oddali autem. –

Może powinniśmy coś zrobić, żeby dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi?

– Ale jak? – zaciekała się Une.

Leo uśmiechnął się przebiegle.

– Kluczem uniwersalnym – odparł.

– Co masz na myśli?

– Cudzoziemcy wyjechali. Możemy wykorzystać okazję i przeszukać ich pokoje.

Cecilia potrząsnęła głową.

– Nie możemy tego zrobić.

– Dlaczego nie?

– Dlaczego nie? – powtórzyła Cecilia. – Bo nie mamy do tego prawa.

– Nie uważasz, że zakazy są po to, żeby je łamać?

– Oczywiście, że tak nie uważam!

– Nawet jeśli dzięki temu dowiedzielibyśmy się, co jest grane?

– Nawet wtedy.

Leo uśmiechnął się.

– Nie wszystko, co złe, jest naprawdę złe.

– Jak to?

– Wyobraź sobie, że ktoś zasiał trawę i postawił tabliczkę z napisem: „Nie deptać trawnika” – ciągnął Leo. – Nagle widzisz, że jakieś dziecko wpada do stawu znajdującego się za trawnikiem.

Jeśli okrążysz trawnik, dzieciak się utopi, ale jeśli przebiegniesz po trawie, zdążysz go uratować. Co byś w takiej sytuacji zrobiła?

– Ale to zupełnie co innego! – zaprotestowała Cecilia.

– Możliwe, chodzi mi tylko o to, że nie każde złamanie zakazu jest z gruntu złe. Liczy się wynik. Ja też uważam, że nie powinno się grzebać w cudzych rzeczach, ale jeśli dzięki temu uda nam się ustalić, co tamci dwaj tutaj robią, musimy to zrobić i tyle.

– Chcesz powiedzieć, że możemy to zrobić, bo mamy szansę znaleźć coś, co zdradzi ich prawdziwe intencje?

– Uważam, że złamanie prawa nie musi być czymś złym, jeśli może wynikać z tego coś pozytywnego.

Cecilia znów potrząsnęła głową.

– Jeśli biedne dziecko kradnie chleb bogatemu, najedzonemu człowiekowi – Leo nie dawał za wygraną – to czy robi coś złego?

– Nie, ale...

– A czy kradzież nie jest czymś złym?

– Grzebanie w cudzych rzeczach jest złe.

– Przepuszczenie takiej okazji też może być zle – stwierdziła Une. – To może być jedyna szansa, żeby ustalić, co się tutaj dzieje i dlaczego doszło do wypadku.

– A co, jeśli niczego nie znajdziemy? – Cecilia nie zamierzała łatwo się poddać.

– Wtedy przynajmniej będziemy wiedzieć, że próbowaliśmy.

– A jeśli zostaniemy przyłapani?

Leo wzruszył ramionami.

– To niczego nie zmienia. To, co zrobimy, będzie tak samo właściwe lub niewłaściwe bez względu na to, czy ktoś się o tym dowie, czy nie.

– Uważam, że powinniśmy spróbować – oświadczyła Une.

Cecilia w końcu dała się przekonać.

– Ale ja nie idę po klucz!

– Ja to zrobię – zaofiarował się Leo. – Gdzie on jest?

Gdy Cecilia wyjaśniła mu, gdzie jest przechowywany klucz uniwersalny, wszyscy troje wstali od stolika i weszli do budynku.

Pięć minut później stali przed pokojem numer 208, w którym mieszkał Micke Turegen.

Leo wsunął klucz do zamka, przekręcił go i otworzył drzwi. W pokoju panowała idealna cisza. Spojrzeli na siebie i skinęli głowami. Une pierwsza wśliznęła się do środka.

Pokój numer 208 niczym szczególnym się nie wyróżniał. Na jasnych ścianach wisiały obrazy przedstawiające Zatokę Okrętów i teren wokół pensjonatu. Na środku stało podwójne łóżko, a tuż przy ścianie małe biurko z lampką. Obok stał telewizor na statywie. Boczne drzwi prowadziły do łazienki.

W pokoju było czysto i schludnie, nie licząc mokrych, ubrudzonych piaskiem butów, które stały na środku pokoju. Łóżko było zaścielone, a ubranie starannie złożone. Przy oknie leżała otwarta walizka, na nocnym stoliku zaś – lokalna gazeta.

Leo podniósł ją i pokazał dziewczynom. Gazeta była otwarta na artykule o rozbiciu łodzi.

– Czego właściwie szukamy? – spytała Une.

– Nie wiem – przyznał Leo. – Dokumentów, notatek, czegoś w tym stylu.

– Pospieszcie się! – prosiła Cecilia, która stała na czatach.

Une zajrzała do szuflad nocnego stolika. Były puste, tak jak szuflady biurka.

Leo ukucnął obok walizki i zaczął przeglądać jej zawartość. Wystarczyły mu dwie minuty, żeby stwierdzić, że nie ma w niej nic interesującego.

– Sprawdźmy pokój tamtego drugiego – zaproponował. – Zdaje się, że to on jest szefem.

Pokój gościa o nazwisku Ferit Hiddink znajdował się tuż obok. Był urządzony niemal identycznie, ale panował w nim dużo większy bałagan. Ubrania leżały porozzucane na podłodze lub zwisały z oparcie krzesel.

Przeszukali pokój w taki sam sposób jak poprzednim razem.

– Nie ma tu nic, co wskazywałoby na to, że przyjechali w interesach – stwierdził Leo. – Żadnych dokumentów, papierów, notatek. Nie mają nawet laptopa.

– Może właśnie wybrali się na spotkanie biznesowe – podsunęła myśl Une. – I zabrali wszystko ze sobą.

– Nie widziałem, żeby coś nieśli.

– Bądźcie cicho! – poprosiła Cecilia. – Wydaje mi się, że ktoś idzie korytarzem.

Wszyscy troje zeszywnieli. Teraz słyszeli wyraźnie. Odgłosy rozmowy. Dźwięki słyszane przez ścianę przypominały mamrotanie, ale ktoś rzeczywiście zatrzymał się przed pokojem Ferita Hiddinka. Dwoje ludzi. Stali i rozmawiali ze sobą, jakby się żegnali i mieli zamiar rozejść się do swoich pokoi.

Cecilia stała zwrócona plecami do drzwi. Czula, jak mocno bije jej serce. Ze strachu zaschło jej w gardle.

Leo zerknął na Une, która wyglądała przez okno. Pokój znajdował się na parterze, więc mogli spróbować wydostać się z pokoju tą drogą.

Ale Une potrząsnęła głową.

– Twoja mama tam stoi – wyjaśniła. – Rozmawia z parą emerytów.

– Łóżko! – wpadł na pomysł Leo.

Łóżko było na tyle szerokie, że wszyscy troje zmieściliby się pod nim bez problemu. Leo już dawał nura pod kanapę, gdy Cecilia szepnęła:

– Chyba poszli dalej.

Znieruchomieli na pół minuty, zanim Cecilia przyłożyła ucho do drzwi.

– Poszli – potwierdziła szeptem.

– Lepiej stąd chodźmy! – powiedziała Une.

– Zaczekajcie chwilę – poprosił Leo.

Gdy wstał z podłogi, trzymał w ręce biały plastikowy worek, w którym znajdowało się coś kwadratowego.

– Co to jest? – zaniepokoiła się Une.

– Nie wiem – odparł Leo i położył reklamówkę na łóżku. – Znalazłem to pod stelażem.

Otworzył worek i wyjął z niego dużą brązową kopertę.

Spojrzeni na siebie. Koperta była zaklejona, ale w jednym jej rogu był otwór.

Leo przyłożył do niego oko i zajrzał do środka.

– Pieniądze! – zawołał. – W kopercie jest mnóstwo pieniędzy!

11

PÓŹNY PRZYJAZD

– Jak myślisz, dużo ich tam jest?

Pytanie zadała Une, gdy odłożyli kopertę z pieniędzmi na miejsce, to znaczy pod łóżko w pokoju numer 209, i wysliznęli się na korytarz, niezauważeni przez nikogo. Teraz siedzieli na trawie pod rozłożystym dębem przed pensjonatem i rozmawiali o swoim odkryciu.

– Wyglądało na to, że były tam wyłącznie banknoty tysiackoronowe – powiedział cicho. – Coś koło ośmiu zwiłków.

– Ile mogło być w każdym z nich?

– Co najmniej sto banknotów.

– Czyli osiemset tysięcy...

– Myślicie, że właśnie tego szukali? Koperty z pieniędzmi? – spytała Une. – Że znaleźli ją i ukryli pod łóżkiem?

– Jeden z nich niósł coś pod marynarką, gdy wracali z przystani.

Leo oparł się plecami o pień drzewa. Promienie słońca prześwitywały przez jasne listowie, cienie tańczyły na jego twarzy.

– Gdyby tak było, to chyba zabraliby kasę i odjechali, zamiast ukrywać ją pod łóżkiem?

– Tak czy siak, to ma na pewno jakiś związek z wrakiem – zawyrokowała Une.

– Wiecie, co mnie zdziwiło? Że to były norweskie korony – powiedział Leo. – W końcu łódź przyplęnęła z Danii.

Dalszą dyskusję przerwał dudnienie przypominające grzmot. Dźwięk dobiegał od strony drogi. Wszyscy troje odwrócili się i spojrzeli w tym samym kierunku. Egon zerwał się i zaczął warczeć. Po chwili zza zakrętu wyłonił się duży motocykl.

Leo, Une i Cecilia wstali.

– Kto to może być? – zastanawiała się na głos Cecilia.

Motocykl zatrzymał się przed głównym wejściem. Przyjechały nim dwie osoby. Zsiadły i zdjęły kaski.

Kierowcą był mężczyzna, a pasażerem kobieta. Rozpuściła długie jasne włosy i przejrzała się w lusterku. Potem wymieniła kilka zdań z towarzyszem podróży i weszła po schodach do pensjonatu.

Mężczyzna nałożył okulary przeciwsłoneczne i ruszył w przeciwnym kierunku. Przeszedł się po trawniku i w końcu stanął z twarzą zwróconą w stronę morza. Był ubrany w skórzane spodnie i taką samą kurtkę, na szyi miał zawiązaną małą niebieską apaszkę. Po chwili rozpiął zamek błyskawiczny i z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjął paczkę papierosów.

Egon znowu zawarczał. Leo, Une i Cecilia spojrzeli na siebie.

Motocyklista wyciągnął papierosa i wsunął go między wargi. Potem odszukał zapalniczkę. Zapalił, zaciągnął się i zaczął kaszleć. Jego twarz wykrzywiła się w grymasie, jakby go coś zabiło.

Egon zaszczeakał.

Mężczyzna odwrócił się. Przez chwilę przyglądał im się bez słowa. Po namyśle zaciągnął się jeszcze raz, zakaszłał i ruszył w ich stronę.

– Piękny pies – powiedział, kucając. – Jak się wabi?

– Egon – odpowiedziała Une.

– Ciekawe imię – stwierdził mężczyzna. Wsunął papierosa do ust, objął łeb psa obiema rękami i zaczął go tarmosić.

– Nazywa się tak, bo ma rozbuchane ego – wyjaśniła Une. – Robi tylko to, na co ma ochotę.

Mężczyzna roześmiał się, wypuszczając przez nos kłęby dymu. Egon cofnął się i zawarczał.

– Nie lubi zapachu papierosów – usprawiedliwiła psa Une.

– Przepraszam – odparł tamten i zgasił papierosa, ściskając go dwoma palcami. – Mieszaniec?

Une skinęła głową.

– Nie wiemy dokładnie, kim byli jego rodzice, ale ojciec był na pewno psem policyjnym.

Mężczyzna znów się roześmiał i odrzucił niedopałek.

– Mieszkacie w pensjonacie?

– Ja nie – odparła Une. – Ale oni tak – dodała, wskazując głową przyjaciół.

– Od dawna?

– Mieszkamy tu na stałe – wyjaśniła Cecilia. Wyglądało na to, że nieznajomy wziął ich za gości. –

Mój tata jest właścicielem pensjonatu.

– Moja mama też tu pracuje – wtrącił Leo. – Jest menedżerem.

– Aha, już rozumiem. A ja jestem tutaj pierwszy raz. Moja dziewczyna i ja zatrzymamy się w „Perle” przez kilka dni. Pójdę jej pomóc wnieść bagaże. Na pewno wkrótce znów się zobaczymy.

Mężczyzna wrócił do motocykla, zdjął z niego sakwy podróżne i zaniósł je do pensjonatu.

– Widziałyście? – spytał Leo.

– Co?

– Jego papierosy – wyjaśnił Leo. Pochylił się i podniósł z ziemi niedopalek.

– Coś z nimi nie tak?

– To Marlboro. Papierosa tej samej marki znaleźliśmy w pobliżu latarni.

Une przyciągnęła Egona.

– Ciekawe, po co naprawdę tutaj przyjechali – powiedziała, wpatrując się zamyślona w drzwi pensjonatu.

12

ZORZA WIECZORNA

Cecilia wyjęła z kieszeni spodni kartkę papieru i usiadła pod dębem.

– Mieszkają w pokoju numer 209 – powiedziała i przeniosła wzrok na budynek pensjonatu. – To pokój narożny.

Chwilę wcześniej zajrzała do recepcji i wydrukowała aktualną listę gości.

– Morten Ravn i Irene Ludvigsen.

– Jest tam o nich coś więcej?

– Że pochodzą z Oslo, nic poza tym.

– Kiedy dokonali rezerwacji?

– Takich informacji nigdy nie odnotowujemy.

Cecilia położyła się na trawie i podparła głowę łokciem.

Słońce powoli zachodziło, barwiąc niebo na czerwono. Od strony zatoki wiał słaby wiatr. Z Domu na Plaży, w którym mieszkał Christian Lassen, dobiegały dźwięki muzyki.

Christian Lassen był artystą malarzem i mieszkał w Domu na Plaży, zanim jeszcze rodzice Cecیلی przejęli pensjonat. Wiele razy pisano o Lassonie w gazetach. Niektóre z jego obrazów osiągnęły cenę ponad stu tysięcy koron, a mimo to Lassen nie sprawiał wrażenia osoby pławiącej się w bogactwie. Jeździł starym samochodem, a po okolicy spacerował zwykle w swoim sfatygowanym fartuchu malarskim. Lunch i obiad jadł w pensjonacie, choć Cecilia podejrzewała, że lunch był dla niego tym, czym śniadanie dla reszty gości. W pokoju, w którym miał rozstawione sztalugi, lampy świeciły się do późnej nocy.

– Cii! – zawołał nagle Leo i skinął głową w stronę pensjonatu. – Spójrzcie tam!

Une i Cecilia odwróciły się. Na szczycie schodów stał obcy mężczyzna w czarnym T-shircie. Był duży i silny, z brzuchem wylewającym się zza paska spodni, długimi czarnymi włosami związanymi

w koński ogon i krzaczastą brodą tego samego koloru.

– Kto to? – spytała Une.

– Nie mam pojęcia.

Egon uniósł leniwie łeb, ale zaraz oparł go z powrotem na łapach.

Mężczyzna założył okulary przeciwsłoneczne i zszedł ze schodów. W tej samej chwili rozległ się dźwięk telefonu komórkowego. Nieznajomy zatrzymał się i wydobyl go z kieszeni spodni. Mięśnie jego przedramienia naprężyły się, gdy zbliżył telefon do ucha.

Leo wstał i ruszył w jego stronę.

– Co robisz? – szepnęła Cecilia.

Leo uciszył ją i poszedł dalej. Gdy już tylko dwa metry dzieliły go od rosnącego mężczyzny, zatrzymał się i ukucnął, żeby zawiązać sznurowadło. Potem podniósł się, wszedł po schodach i zniknął w głębi pensjonatu.

Tymczasem nieznajomy minął go, rozmawiając wciąż przez telefon. Une i Cecilia również się podniosły. Po chwili w drzwiach hotelu pojawił się Leo i przywołał je do siebie ruchem dłoni.

– To musi być ten Duńczyk z pokoju 213 – oznajmił, gdy przyjaciółki podeszły do niego.

– Skąd wiesz?

– Słyszałem, jak rozmawia przez komórkę. Nie rozumiałem zbyt wiele, bo mówił po duńsku, ale nie to było najciekawsze.

– A co?

– Jego tatuaż. Facet ma na ramieniu wytatuowaną salamandrę, tak jak ten z plaży.

Cecilia otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie głosu. Czula, jak dreszcze przebiegają jej po plecach.

– Miał wytatuowany numer? – spytała Une.

Leo skinął głową.

– Cztery.

– Cztery! To znaczy, że jest ich więcej. W każdym razie gdzieś musi być jakiś numer jeden i trzy.

Cecilia powiodła dłonią po balustradzie i spojrzała za Duńczykiem. Szedł w stronę plaży. W tym samym momencie Christian Lassen wyszedł ze swojego Domu na Plaży. Nagle Duńczyk zmienił kierunek i ruszył ku niemu. Spotkali się przy tablicy informacyjnej, przystanęli, wyglądało to tak, jakby Duńczyk pytał o coś Lassona, ponieważ ten drugi odwrócił się i zaczął coś pokazywać. Najpierw wskazał na plażę, potem uniósł rękę i zatoczył łuk w kierunku morza.

– Rozmawiają o wraku i o zmarłym mężczyźnie – odgadł Leo.

– Całkiem możliwe – zgodziła się Cecilia.

Christian Lassen przesunął się lekko w bok i zaczął coś tłumaczyć, żywo gestykułując. Duńczyk skinął głową i mężczyźni rozeszli się każdy w swoją stronę.

– Zabawimy się w Don Pedra! – zaproponował Leo.

– W Don Pedra?

– Szpiega z Krainy Deszczowów. Będziemy go śledzić i zobaczymy, dokąd się wybiera.

– Myślisz, że to dobry pomysł?

Leo jęknął i rozłożył ręce.

– Dziewczyny, co z wami?

– Jeden mężczyzna nie żyje, a po okolicy krążą mocno podejrzane typy – przypomniała mu Cecilia. – Nie jestem pewna, czy byłoby dobrze, gdyby ci, którzy są w to zamieszani, domyślili się, co kombinujemy.

– Kombinujemy?

– Śledzimy ich i interesujemy się tą sprawą.

– Okej. To chodźmy po prostu na spacer – westchnął Leo. – Tego nikt nie może nam zabronić, nawet gdybyśmy przypadkiem szli tą samą drogą, co gruby Duńczyk.

Chłopak ruszył przed siebie. Aparat fotograficzny dyndał u jego boku.

– Zresztą możemy udawać, że idziemy do domu Une – dodał po chwili. – On też idzie tą drogą.

Une przywołała Egona i poszła za Leo. Cecilia namyślała się przez chwilę. W końcu poddała się i dołączyła do przyjaciół.

Rzeczywiście wyglądało to tak, jakby gruby Duńczyk zmierzał do domu Une. Szedł zwirową drogą między plażą a stałym lądem, po czym skręcił w dół w kierunku molo.

Leo skoczył w bok, ukucnął za kępą gęstych zarośli i dał nura w trawę za wałem ziemnym.

– Ale... – Cecilia usiłowała protestować, ale chcąc nie chcąc poszła w jego ślady.

– Cicho! – syknął Leo, ciągnąc ją w dół. – Nie może nas zobaczyć! – szepnął i odwrócił się do Une, która również ukryła się w trawie. – Możesz przypilnować, żeby Egon był cicho?

Une skinęła głową i podczołgała się do przodu, by widzieć więcej.

Tymczasem Duńczyk dotarł do molo. Rozejrzał się, po czym ruszył w stronę hangaru na łodzi, w którym ojciec Une przechowywał swój sprzęt rybacki. Złotoczerwona luna zachodzącego słońca odbijała się w oknach z małymi kwadratowymi szybkami. Drzwi i futryna zostały naprawione i wyposażone w solidną kłódkę.

Mężczyzna podszedł do drzwi i objął ją palcami. Przez chwilę stał nieruchomo, jakby ważył kłódkę w dłoni, po czym wypuścił ją z ręki.

Leo uniósł aparat i zrobił mu zdjęcie przez liście.

Nagle Egon zaczął warczeć.

– Cicho! – szepnęła Une.

Ale nic to dało. Egon podniósł się i zaczął węszyć. Niemal w tym samym momencie poczuli dławiącą woń dymu papierosowego.

Przez zarośla dostrzegli to, na co tak gwałtownie zareagował Egon. Jakieś dziesięć metrów dalej stał facet od motocykla. Musiał nadejść tą samą zwirową drogą co oni, nie wydając przy tym żadnego dźwięku. Nie widział ich, ale z całą pewnością zauważył Duńczyka, który właśnie ruszył w drogę powrotną. Motocyklista wyrzucił papierosa, przydeptał go butem i oddalił się pospiesznie. Najwyraźniej zależało mu na tym, żeby pozostać niezauważonym.

13

DAMA I WALET KIER

Nie ruszyli się z miejsca, dopóki gruby Duńczyk ich nie minął.

– Interesujące – wymamrotał Leo i podniósł się.

– Ciekawe, czego szukał w hangarze – zastanawiała się Une.

– Prawdopodobnie tego samego, czego szukał ten lub ci, którzy się tam włamali – stwierdził Leo.

– Pytanie brzmi raczej: dlaczego motocyklista go śledził?

– Może z tego samego powodu co my? – podsunęła Cecilia. – Lepiej już wracajmy.

Przedarłszy się przez zarośla, wydostali się znowu na zwirową drogę. Leo podniósł niedopałek papierosa wyrzucony przez motocyklistę.

– Marlboro – stwierdził. – Bez względu na to, co się tutaj dzieje, chodzi o duże pieniądze i jest w to zamieszanych sporo osób.

– Może powinniśmy powiedzieć o tym komuś dorosłemu? – zaproponowała Cecilia.

– Nie możemy tego zrobić – odparł Leo. – Nikt nie może się dowiedzieć, że wiemy o pieniądzach. To by oznaczało przyznanie się do tego, że zakradliśmy się do pokoiw cudzoziemców.

– Muszę wracać do domu – powiedziała Une i ściągnęła smycz. – Do jutra.

Rozdzielili się. Cecilia i Leo wrócili do pensjonatu. Motocyklista i jego dziewczyna stali przed budynkiem i rozmawiali. Mężczyzna był odwrócony do nich plecami, jego dziewczyna skinęła na nich głową. Wtedy motocyklista odwrócił się i uśmiechnął. Objął swoją towarzyszkę ramieniem, szepnął jej coś do ucha i wsiał na motocykl. Silnik zawarczał. Dziewczyna podała mu kask, potem założyła swój i usiadła za nim. Po chwili już ich nie było.

Alan Gaathe przywołał córkę do recepcji, gdy razem z Leo weszła do środka.

– Możesz zanieść dodatkową poduszkę do pokoju 209? – spytał i położył przed nią na ladzie klucz uniwersalny, nie czekając na jej odpowiedź.

– Kto tam mieszka?

– Właśnie odjechali na motocyklu – wyjaśnił ojciec. – Wynajęli pokój na dwa dni. Ta młoda kobieta poprosiła o dodatkową poduszkę.

– Pomogę Cecilii – zaoferował się Leo i zabrał klucz.

– Świetnie – Alan Gaathe skinął głową i przeniósł wzrok na monitor komputera.

– Lepsza okazja może się nie trafić – szepnęła Leo, gdy oddalili się od recepcji.

– Nie pozwolę ci myszkować po ich pokoju – ostrzegła go Cecilia.

– Tylko się rozejrzemy.

Cecilia zatrzymała się przed magazynem, w którym przechowywano czystą pościel, koce i ręczniki.

– Nie zgadzam się – powiedziała i otworzyła drzwi.

– Ale przecież teraz możemy legalnie wejść do ich pokoju! Co nam szkodzi rzucić okiem?

Cecilia westchnęła. Wzięła z półki poduszkę i poszewkę.

– Co takiego masz zamiar tam znaleźć?

Leo ruszył pierwszy korytarzem.

– Nie mam pojęcia – odparł. – Ale ostatnia akcja przyniosła niezłe rezultaty.

Zatrzymał się przed pokojem numer 209 i wsunął klucz do zamka.

Pokój był nieco większy od pozostałych, a nowi lokatorzy zdążyli go już przemeblować. Łóżka były odsunięte od siebie i przystawione do przeciwległych ścian, a komplet wypoczynkowy, stojący zwykle przed drzwiami balkonowymi, teraz znajdował się na środku pokoju. Na okrągłym stoliku leżała czarna lornetka, a obok niej talia rozsypanych kart. Dwie z nich były odkryte. Dama i walet kier.

Leo podniósł lornetkę.

– To on! – zawołał. – Mężczyzna z lornetką. Pali marlboro, a to jest jego lornetka!

– Odlóż ją na miejsce!

Zrobił, jak mu poleciła, ale zaraz wyjął telefon i zrobił zdjęcie.

Cecilia nałożyła poszewkę na poduszkę. W łóżku przy wschodniej ścianie musiała spać kobieta. W nogach leżała koszula nocna, a na stoliku magazyn dla kobiet. Cecilia położyła poduszkę na środku łóżka i ruszyła do drzwi. Ale nagle zatrzymała się i cofnęła wzrok.

Pod kobiecym czasopiśmie leżała biała kartka z naszkicowanym zwierzęciem. Widoczne były tylko fragmenty, więc Cecilia podniosła magazyn. Rysunek przedstawiał salamandrę.

– Leo!

Chłopak klęczał i właśnie zaglądał pod drugie łóżko. Gdy Cecilia go zawołała, wyczołgał się spod

niego i spojrzął na kartkę.

– O, kurczę! – wymamrotał.

To mógł być oczywiście zbieg okoliczności, ale salamandra na rysunku wyginała się w identyczny sposób jak ta wytatuowana na ramieniu zmarłego mężczyzny. Była jak jej dokładna kopia.

Leo znowu wyjął z kieszeni iPhone'a i zrobił zdjęcie rysunku, po czym Cecilia odłożyła kartkę na miejsce.

– Musimy już iść – powiedziała.

– Zaczekaj chwilę – poprosił Leo.

Cecilia rozglądała się po pokoju, podczas gdy Leo otwierał po kolei szuflady biurka.

Coś tu się nie zgadza, pomyślała. Czula wyraźnie, że jakaś rzecz znajduje się w niewłaściwym miejscu, ale nie wiedziała, o jaką rzecz chodzi.

– Zamknięta – skwitował Leo i wepchnął walizkę z powrotem pod łóżko kobiety.

– Musimy już iść – powtórzyła Cecilia. – Ktoś może nadejść.

– W porządku – Leo skinął głową i rzucił okiem na nocny stolik, na którym leżał rysunek. – Ale założę się, że jest jakiś związek między parą, która tutaj mieszka, Duńczykiem z 213 i zmarłym mężczyzną.

Zanim Cecilia zamknęła drzwi na klucz, rzuciła ostatnie spojrzenie na pokój. Uczucie, że coś jest nie tak, przybrało na sile, ale nadal nie potrafiła określić przyczyny swojego niepokoju.

14

CISZA PRZED BURZĄ

Małżeństwo emerytów, którzy mieszkali w pensjonacie tuż po ślubie i którzy teraz spędzali w nim drugi miesiąc miodowy, opuściło salę śniadaniową na samym końcu. Ociągali się, jakby trudno im było rozstać się z tym miejscem. Potem długo stali przy recepcji i rozmawiali z Cecilią o tym, jak wspaniale im się tu mieszkało. To był ich ostatni dzień w pensjonacie, ale obiecali, że przyjadą znów za rok. Potem pocałowali się w policzek, chwycili za ręce i wyszli z budynku.

Tymczasem do pensjonatu zbliżał się Stary Tim. Wchodząc po schodach, podpierał się ciężko laską na każdym stopniu.

Cecilia wyszła mu naprzeciw.

– Napije się pan kawy? Właśnie sprzątam po śniadaniu.

– Dziękuję – Stary Tim skinął głową. – Byłoby miło.

Cecilia weszła do środka, położyła dwa rogaliki z ciasta francuskiego na talerzyku deserowym i napełniła filiżankę kawą. Potem zaniosiła tacę do sali śniadaniowej.

Stary Tim siedział przy stoliku stojącym najbliżej klatki Arthura. Podziękował jeszcze raz i mrużąc oczy, spojrzął na morze. Wypił łyk kawy i powiedział w zamyśleniu:

– Zbiera się na burzę.

Cecilia spojrzała w tym samym kierunku. Morze miało mleczny, niebieski kolor, a na niebie nie było ani jednej chmury.

– Muszę się przebrać – powiedziała przeproszającym tonem, zamiast kontynuować rozmowę o pogodzie.

Gdy wróciła, obok starego marynarza siedzieli Une i Leo. Talerzyk był pusty, a Stary Tim dopijał resztę kawy.

– Powinni zdecydować, kto ma zabezpieczyć wrak, zanim sztorm porwie go w morze – powiedział.

– Skąd pan wie, że będzie sztorm?

– Drobiazgi – powiedział, unosząc filiżankę do ust. – Odpowiedzi są zawsze ukryte w drobiazgach.

W drobnych szczegółach.

– Na przykład jakich?

Stary Tim odstawił filiżankę.

– Spójrzcie choćby na tego pająka – powiedział, wskazując balustradę werandy. Resztki sieci zwisały smętnie między dwiema deskami, a pająk siedział nieruchomo tuż przy ogrodzeniu. – Jeśli pająk tka sieć z zapalem, spodziewa się ładnej pogody i przygotowuje do łowów. A jeśli nie stara się zaszyć dziur w sieci, to znaczy, że przeczuwa deszcz, który i tak ją zniszczy.

Pająk schował się w przytulnej szparze między deskami, jakby był świadomy tego, że wszyscy mu się przyglądają.

– Są jeszcze jaskółki – ciągnął Stary Tim, spoglądając na plac przed pensjonatem, gdzie kilka ptaków podobnych do czarnych strzał przesywało powietrze. – Nisko latają, a to zawsze zwiastuje deszcz.

Cecilia śledziła wzrokiem jedną z jaskółek latających nad ich głowami. Ptak ciął powietrze nożycami ogona, po czym szybował w dół.

Stary Tim wyciągnął fajkę z kieszeni spodni i zaczął napełniać ją tytoniem.

– Widzicie ten pierścień wokół słońca? – spytał.

Cecilia przeniosła wzrok i zasłoniła oczy, chroniąc je przed intensywnym światłem. Bez trudu zauważyła rozmyty, biały jak mleko okrąg na niebie.

– To znak, że zmienia się pogoda. Poza tym wiatr się odwrócił. Wieje ze wschodu, od morza.

– Od morza?

– Nie czujecie tego? – zdziwił się Stary Tim, pociągając nosem. – Powietrze pachnie solą.

Trójka przyjaciół jednocześnie pociągnęła nosem. Tak, teraz to czuli. Lekka morska bryza niosła ze sobą ziarenka soli.

– Skąd pan to wszystko wie? – spytał Leo.

Stary Tim zaśmiał się i wyjął z kieszeni pudełko zapalek.

– Jeszcze mało wiem – odparł i zapalił fajkę.

Leo jęknął.

– Une i Cecilia w kółko to powtarzają – narzekał. – Że niczego nie wiedzą. Słuchając was, można by pomyśleć, że wszyscy jesteście głupi.

– O, nie! – uśmiechnął się Stary Tim. – Ten, kto wie, czego nie wie, jest najmądrzejszy ze wszystkich.

Leo wzruszył ramionami na znak, że nie rozumie, co Stary Tim ma na myśli.

– To nie są moje słowa – wyjaśnił stary marynarz. – Te słowa wypowiedział Sokrates.

– Sokrates?

Stary Tim zaciągnął się i wypuścił w powietrze gęstą chmurę dymu.

– Sokrates mieszkał w Atenach niemal dwa i pół tysiąca lat temu i przez większą część swojego życia chodził po ulicach i rozmawiał z ludźmi – zaczął opowiadać. – Był bardzo brzydki: miał wylupiaste oczy, duży nieforemny nos i krzaczastą brodę. I zawsze chodził boso, nawet gdy było zimno i padał śnieg. Ale nigdy nie przejmował się swoim wyglądem. Najważniejsze dla niego było to, żeby prowokować ludzi do myślenia.

– Przecież wszyscy myślą?

– Tak, ale Sokrates był filozofem i chciał, żeby ludzie myśleli głęboko i porządnie.

– Kto to jest filozof?

Stary Tim spojrzał na nich znad fajki.

– Filozof to ktoś, kto próbuje myśleć inaczej niż inni – odpowiedział. – Myśleć o rzeczach, nad którymi ludzie wcześniej się nie zastanawiali. Po grecku filozof oznacza osobę miłującą mądrość. Sokrates był najmądrzejszym człowiekiem w całej Grecji, ale gdy rozmawiał z przechodniami na ulicy, udawał, że jest głupszy, niż był w rzeczywistości. Gdy więc zadawał pytania, jego rozmówcy musieli zacząć myśleć. W ten sposób pomagał im zrozumieć ich własne myśli i znaleźć odpowiedzi na pytania, które często sami sobie nieświadomie zadawali.

– Na przykład jakie? – spytał Leo.

– Co jest dobre, a co złe – odparł Stary Tim. – Jaki czyn jest moralnie dobry, a jaki moralnie zły. Sokrates chciał, żeby wszyscy zachowywali się uczciwie i sprawiedliwie. Uważał, że wystarczy wiedzieć, co jest dobre, by zawsze wybierać dobro.

– Chyba wszyscy wiedzą, co jest dobre, a co złe?

Stary Tim wyjął fajkę z kącika ust i rzucił nieobecne spojrzenie na morze. W oddali płynął frachtowiec, kierując się na zachód.

– To nie zawsze jest takie proste – odparł i zamilkł na długą chwilę. – Wyobraźcie sobie, że statek, którym płynęliście, zatonął, a wy siedzicie w ósemkę w przeciążonej łodzi ratunkowej, która zaczyna nabierać wody. Czy wyrzucenie jednego człowieka za burtę, by uratować siedmiu pozostałych, jest czymś dobrym, czy złym? A może wszyscy ośmioro powinni utonąć?

– Kogoś trzeba poświęcić – stwierdziła Une.

Stary Tim skinął głową.

– Możliwe, tylko kogo? – spytał, przygryzając fajkę. – Kapitana czy chłopca okrętowego? Czyje życie jest więcej warte? Kto zasługuje na to, by przeżyć? Kto powinien umrzeć?

Żadne z nich nie umiało odpowiedzieć na to pytanie. Cecilia zerknęła na Starego Tima. Miał łagodne oczy, ale skóra jego twarzy była pomarszczona i poorana bruzdami, które zdradzały, że wiele w życiu przeszedł. Już miała zapytać, czy któryś ze statków, na których pływał, zatonął, gdy

nagle z pensjonatu wyszła para motocyklistów. On siedł dwa metry przed nią, ona, idąc, przeglądała gazetę. Tuż za nimi szło małżeństwo emerytów. Trzymając się za ręce, ciągnęli za sobą, każdy swoją, walizki na kółkach.

Motocyklista zapalił papierosa i skręcił za róg budynku, natomiast jego dziewczyna usiadła przy jednym ze stolików na tarasie. W tym czasie emeryci dotarli na parking. Mężczyzna otworzył bagażnik samochodu, włożył do środka walizkę żony, a dopiero potem swoją.

Widok dwóch różnych par sprawił, że Cecilia nagle zrozumiała, co było nie tak w pokoju numer 209, zamieszkiwanym przez motocyklistów. Nie uświadomiła sobie tego wcześniej, gdy poprzedniego wieczoru zaniósła tam dodatkową poduszkę, ale teraz wszystko stało się jasne. Łóżka. Zwykle stały złączone, tworząc podwójne łożo małżeńskie, natomiast para z 209 odsunęła je od siebie tak daleko, jak to było możliwe.

Jest w nich jakiś fałsz, pomyślała. Jakby tylko udawali parę narzeczonych spędzających razem wakacje, a naprawdę wprowadzili się do pensjonatu z zupełnie innego powodu.

15

QUIZ

Stary Tim zszedł po schodach prowadzących z werandy do ogrodu, podpierając się laską. Zatrzymał się przy rozłożystym dębie i po raz kolejny zapalił fajkę. Cecilia szeptem opowiedziała przyjaciółom o tym, czego się dowiedziała o parze motocyklistów.

– To, że nie śpią w jednym łóżku, wcale nie oznacza, że nie są parą – stwierdziła Une. – Moja ciocia i mój wujek śpią w oddzielnych sypialniach.

– Bo twój wujek chrapie.

Stary Tim zaciągnął się kilka razy i ruszył dalej.

– Okej, załóżmy, że masz rację – powiedział Leo. – Co to może oznaczać? Dlaczego udają kogoś, kim nie są?

Cecilia wzruszyła ramionami.

– Jest tylko jedno wyjście – odparł Leo, wstając.

– Co chcesz zrobić?

Leo mrugnął porozumiewawczo.

– To, co na moim miejscu zrobiłby Sokrates – odpowiedział i podszedł do stolika, przy którym siedziała motocyklistka.

– Witam – przywitał się na tyle głośno, aby przyjaciółki mogły go usłyszeć.

Kobieta spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– To państwa pierwszy pobyt w naszym pensjonacie?

Kobieta skinęła głową.

– Tak, ale na pewno nie ostatni. Lubię morze.

Leo usiadł naprzeciwko niej.

– Skąd państwo pochodzą?

– Z Oslo.

– A dokładniej?

– Z Ellingsrud. Dlaczego pytasz? Ty też jesteś z Oslo?

Leo potrząsnął głową.

– Mieszkalem w wielu różnych miejscach – wyjaśnił. – Mają państwo własny dom czy mieszkają w bloku?

– W szeregowcu.

Kobieta złożyła gazetę. Sprawiała wrażenie, jakby nie miała ochoty odpowiadać na dalsze pytania.

– Na pewno przyjemnie jest spędzać wakacje nad morzem – stwierdził Leo. – Czym się pani zajmuje zawodowo?

– Informatyką – odpowiedziała tamta, wstając z krzesła. – Miło było z tobą rozmawiać.

Leo nie ruszył się z miejsca, dopóki kobieta nie zniknęła w głębi pensjonatu. Dopiero wtedy wrócił do Une i Cecilii.

– Po co to zrobiłeś? – spytała Cecilia. – Naprawdę myślałeś, że przyzna się do tego, że jest szpiegiem?

– Wiem, że nic nie wiem, pamiętasz? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Nie jesteśmy od tego dużo mądrzejsi – stwierdziła Une.

– Cierpliwości – powiedział Leo i skinął głową na motocyklistę, który właśnie wracał do pensjonatu.

– Cześć! – rzucił mężczyzna, mijając ich.

Une, Cecilia i Leo odpowiedzieli na pozdrowienie. Leo wstał.

– Co to za motocykl? – spytał.

– Harley Davidson Road King – odparł tamten, odwracając się w stronę parkingu. – Podoba ci się?

– Jest wspaniały – potwierdził Leo. – Od dawna pan go ma?

– Od dwóch lat.

– To państwa pierwszy pobyt w tych stronach?

– Tak. Świetnie się tutaj jeździ. Dużo zakrętów i piękne krajobrazy.

– Skąd państwo jesteście?

– Z Oslo.

– Ale chyba nie mieszkacie w bloku?

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Dlaczego o to pytasz?

– Zastanawiam się tylko, czy ma pan garaż. Bo nie może pan przecież parkować takiego cuda po

prostu na ulicy.

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Masz rację. Mieszkamy w starej kamienicy i mamy własny garaż.

Do rozmowy włączyła się Cecilia, która zrozumiała już, do czego zmierza Leo.

– Fajnie jest mieć motocykl, zwłaszcza kiedy trzeba jeździć codziennie do pracy – powiedziała. –

Nie stoi się w korkach i w ogóle.

– To prawda – przytaknął mężczyzna.

– Gdzie pan pracuje? – spytała Une. Ona też zrozumiała, po co Leo zadaje te wszystkie pytania.

Mężczyzna wyjął z kieszeni pęk kluczy i zaczął się nimi bawić.

– Co to ma być? – zaśmiał się. – Teleturniej?

Leo też się roześmiał.

– Ale bez nagród.

– Pracuję w biurze – rzucił szybko mężczyzna. – Ale teraz muszę już iść.

– Czy pańska dziewczyna również pracuje w biurze? – spytała Cecilia.

– Hmm?

Powtórzyła pytanie.

– Nie, ale teraz na pewno zaczyna się niecierpliwic. Miło było uciąć sobie z wami pogawędkę.

– A nie mówiłam? – szepnęła Cecilia, gdy motocyklista się oddalił. – Nie są żadną parą.

– Szczegóły – przytaknął Leo. – Tak powiedział Stary Tim. Odpowiedzi są zawsze ukryte w drobiazgach. Wygląda na to, że uzgodnili wspólną wersję o tym, że pochodzą z Oslo i tak dalej, ale nie dogadali się w sprawie szczegółów. Ona twierdzi, że mieszkają w domu szeregowym, a on, że w kamienicy.

– A gdy zacząłeś wypytywać go, gdzie pracuje jego dziewczyna, nagle zaczęło mu się spieszyć – dodała Cecilia. – Zupełnie jakby nie wiedział, czym się ona zajmuje.

– „Morten Ravn i Irene Ludvigsen” – powiedziała Une, jakby kogoś parodiowała. – To na pewno nie są ich prawdziwe nazwiska.

– Bez względu na to, kim są – podsumowała Cecilia, ścisząc głos – nie chcą, by ich zdemaskowano.

16

SKOK NA GŁĘBOKĄ WODĘ

Wszystko wskazywało na to, że Stary Tim mylił się co do pogody. To był najcieplejszy dzień od początku lata – i to zanim jeszcze słońce znalazło się w zenicie.

Troje przyjaciół leżało zamyślonych w wysokiej trawie, mrużąc oczy przed drżącymi promieniami słońca i wsłuchując się w szum morza, zmieszany z brzęczeniem os i trzmieli, które krążyły niestrudzenie między krzewami róż rosnących tuż przy ścianie budynku. Okna na taras były otwarte, cienkie firany poruszały się lekko na wietrze.

Cecilia miała przy sobie blok rysunkowy i piórnik z ołówkami węglowymi. Właśnie szkicowała wydłużone ciało salamandry z krótkimi kończynami i wygiętym ogonem. Z każdą chwilą szkic coraz bardziej przypominał rysunek, który znaleźli w pokoju numer 209.

Leo przechylił się w jej stronę i przyjrzał uważnie szkicowi.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – spytał.

Cecilia przygryzła końcówkę ołówka.

– Od mamy.

Leo skinął głową. Stał nad przyjaciółką i patrzył, jak wzbogaca rysunek o nowe szczegóły, jak zręcznie operuje cieniem.

– Salamandra – powiedział głosem lektora filmów przyrodniczych. – Zimnokrwisty płaz prowadzący nocny tryb życia. W ciągu dnia ukrywa się w wilgotnych, cienistych miejscach, a nocą wychodzi na łowy.

Cecilia uśmiechnęła się i odłożyła blok.

– Nie wiemy nawet, czy włamanie do hangaru na łódzie ma coś wspólnego z wypadkiem i całą resztą – odezwała się nagle Une.

Leo wyprostował się.

– Co masz na myśli?

– Ostatnio włamano się również do wielu domów letniskowych nad Piaszczystą Zatoką – wyjaśniła Une. – Tata mi o tym mówił.

– Piaszczysta Zatoka? Gdzie to jest?

Cecilia wskazała na teren za domem przyjaciółki.

– W tamtych przypadkach również niczego nie skradziono – dodała Une. – Włamywacze zostawili tylko po sobie okropny bałagan.

– Tak czy siak, dzieją się tutaj dziwne rzeczy – stwierdził Leo.

– Nie możemy zrobić sobie przerwy od wszystkiego, co dziwne i podejrzane? – zaproponowała Cecilia. – Może pójdziemy się wykapać?

Leo zerwał się na równe nogi.

– Ja jestem za! Gdzie jest najlepsze kąpielisko?

– Stromizna – odpowiedziały chórem Cecilia i Une.

Najlepszym miejscem do kąpeli nad Zatoką Okrętów była bez wątpienia Stromizna, górski płaskowyż w zachodniej części zatoki, z którego można było skakać bezpiecznie na główkę, mając piaszczystą plażę niemal w zasięgu ręki. Uzgodnili, że pójdą się przebrać i spotkają się na miejscu.

* * *

Leo był pierwszy. Wskoczył jak pocisk do letniej, przejrzystej wody. Cecilia była druga. Une została na brzegu razem z Egonem. Nie przebrała się w strój kąpielowy, wciąż miała na sobie krótkie spodenki i T-shirt.

– No, skacz! – ponaglał ją Leo.

Egon zdawał się również mieć na to ochotę, bo szczekał i wrywał się Une. Dziewczynka spuściła go ze smyczy i pozwoliła, żeby zbiegł na dół na plażę, a potem sama wskoczyła do wody i dopłynęła do przyjaciół.

– Powinni wyrzucić za burtę kapitana – powiedziała, gdy wynurzyła się z wody tuż przed nimi.

– Jakiego kapitana?

– Z łodzi ratunkowej, o której opowiadał Stary Tim – wyjaśniła Une. – Kapitan był z pewnością dużo grubszy i cięższy od chłopca okrętowego.

– Moim zdaniem powinni wyrzucić najstarszego z nich – stwierdził Leo. – Tego, kto żył najdłużej i najwięcej przeżył.

– A tym kimś prawdopodobnie był kapitan.

– A ja uważam, że powinni ciągnąć losy – powiedziała Cecilia. – Tak byłoby sprawiedliwie.

Leo zaczął pryskać wodą w twarz Une.

– Myślicie, że kiedyś mu się to przytrafiło? – spytał.

– Co?

– Myślicie, że Stary Tim był jedną z tych ośmiu osób płynących w szalupie?

Ani Cecilia, ani Une nie odpowiedziały na jego pytanie. Wiedziały, że Stary Tim przeżył wiele niesamowitych przygód, ale rzadko o nich opowiadał.

Cecilia zanurkowała. Płynęła pod wodą tak długo, aż zobaczyła mroczki przed oczami i musiała się wynurzyć, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Myślałam o tym, czego nauczał Sokrates – powiedziała i zaczęła płynąć do brzegu.

– To znaczy o czym? – spytał Leo, idąc w jej ślady.

– O tym, co jest dobre, a co złe – wyjaśniła i położyła się na piasku. – O tym, że ci, którzy znają różnicę między dobrem a złem, będą zawsze wybierali dobro. Wydaje mi się, że Sokrates nie miał racji.

Leo położył się obok niej.

– Dlaczego tak myślisz?

– Stary Tim na pewno wie, że palenie fajki jest niezdrowe i że może od tego umrzeć, a jednak nadal pali.

– A pomyśl o tych, którzy sprzedają papierosy – dodał Leo. – Oni też wiedzą, że robią złe, ale postępują tak, bo dobrze na tym zarabiają.

Egon i Une udawali, że walczą ze sobą o patyk leżący na brzegu. W końcu Une poddała się i wróciła do przyjaciół. Woda sprawiła, że jej kręcone włosy przylegały płasko do głowy. Pieggi tworzyły coś w rodzaju skomplikowanej mapy, sieć ciemnobrązowych ścieżek i dróg między uszami a szyją, wokół oczu i ust. Mokry, przyklejony do ciała T-shirt przypominał dodatkową warstwę skóry. Leo siedział przez chwilę nieruchomo i wpatrywał się w nią bez słowa, potem odwrócił wzrok. Cecilia zrozumiała, że dopiero teraz dotarło do niego, że Une naprawdę jest dziewczyną.

Tymczasem Une zarzuciła sobie ręcznik na plecy i położyła się. Egon stanął między nimi i zaczął się otrząsać.

– Hej! – zaprotestował Leo.

W odpowiedzi Egon zaszczekał, odwrócił się i ruszył wzdłuż brzegu z pyskiem tuż przy piasku.

– Egon! – zawołała Une. – Wracaj!

Jednak pies szedł dalej. Kręcił łbem, jakby złapał trop.

– Nie ma sensu go przywoływać – zaśmiała się Cecilia. – Egon to pies z charakterem.

Une wstała. W tej samej chwili Egon zastygł, potem zamierdał energicznie ogonem i wydał z siebie przenikliwe szczeknięcie, wpatrując się w coś, co leżało na piasku.

Cecilia i Leo również się podnieśli i ruszyli za Une.

Znalezisko Egona okazało się czarnym skórzanym portfelem zagrzebanym do połowy w piasku.

Une schyliła się i podniosła portfel. Kapała z niego woda.

Nikt z nich nie zaprotestował, gdy Une go otworzyła. W plastikowej przegródce znajdowało się duńskie prawo jazdy należące do niejakiego Maltego Anchera.

Wszyscy troje odwrócili się jednocześnie i spojrzeli w stronę Kamiennej Wysepki, skąd przyplynał mężczyzna, którego w czasie sztormu fale wyrzuciły na brzeg.

– Musimy oddać portfel tacie – stwierdziła Cecilia. – On przekaże go policji.

Leo był tego samego zdania.

– Ale najpierw zbadamy jego zawartość – postanowił.

Wyjął portfel z rąk Une i podszedł do ich ubrań leżących na piasku. Odszukał iPhone'a i zrobił zdjęcie duńskiego prawa jazdy, a potem zaczął opróżniać portfel i układać wszystkie przedmioty starannie na kamieniu.

W środku znajdowały się trzy inne legitymacje wystawione na nazwisko Maltego Anchera. Karta członkowska siłowni, karta klienta wypożyczalni filmów wideo i karta bankomatowa. Poza tym były tam pieniądze, łącznie trzysta pięćdziesiąt duńskich koron, kilka starych paragonów i kartka z wypisanymi odręcznie czterema cyframi.

Leo zrobił zdjęcie wszystkich przedmiotów i zaczął sprawdzać coś w telefonie.

– Co robisz? – spytała Cecilia.

– Wpisałem go do wyszukiwarki.

– Masz Internet w telefonie?

Leo skinął głową i mrużąc oczy, spojrzął na ekran.

– Cholera jasna! – zaklął. – Tego się obawiałem.

– Co znalazłeś?

– Tekst jest po duńsku – wyjaśnił Leo i odczytał na głos: „Policja w Kopenhadze poszukuje 37-letniego Maltego Anchera podejrzanego o przemyt narkotyków. Poszukiwany, który ma już na swoim koncie wyrok, jest uważany za mózg skandynawskiej grupy przestępczej zajmującej się przemytem narkotyków na międzynarodową skalę...” Wiedziałem! Wiedziałem, że chodzi o przemyt!

17

COŚ WISI W POWIETRZU

Po południu morze nagle ucichło. Na powierzchni widać było niewielkie zmarszczki, ptaki krążyły nisko nad wodą, wydając z siebie dziwne, przerażone okrzyki.

Wszystko wskazywało na to, że Stary Tim jednak nie mylił się co do pogody.

Ciemne chmury powoli zasnuwały niebo, było parno, w powietrzu wyczuwało się napięcie, które zapowiadało deszcz, a może nawet burzę z piorunami.

Leo, Une i Cecilia siedzieli na huśtawce przed pensjonatem. Une wprawiała ją w ruch. Huśtawka kołysała się w przód i w tył, a łańcuchy, na których wisiała, skrzypiały miarowo.

Cecilia odchyliła głowę do tyłu i już miała zamknąć oczy, gdy nagle w głównych drzwiach ukazali się dwaj cudzoziemcy. Opuścili pensjonat, nie patrząc nawet w stronę nastolatków.

– Ciekawe, dokąd się wybierają tym razem – powiedziała cicho Une.

Leo postawił stopę na ziemi, zatrzymując huśtawkę.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać – odparł i zsiadł z huśtawki.

Mężczyźni przeszli przez parking. Wyższy, z krzywymi ustami, spojrzął za siebie, zanim ruszyli w dół, w stronę Domu na Plaży.

Cecilia potrząsnęła głową.

– To już nie jest śmieszne. Sprawa zrobiła się poważna. Powinniśmy porozmawiać o tym z kimś dorosłym.

– Nawet jeśli policja nie zdążyła do tej pory ustalić, kim był zmarły mężczyzna, teraz już to wiedzą – odparł Leo. Miał na myśli portfel, który przekazali policji. – Wiedzą też, co to był za typ, ten cały Malte Ancher. Nie musimy im o tym mówić.

– Ale śledzenie tamtych dwóch może być niebezpieczne! – zaprotestowała Cecilia.

– Zachowamy bezpieczną odległość i użyjemy lornetki – zaproponował Leo.

I już był w drodze do pensjonatu po sprzęt.

Wrócił dwie minuty później. Tymczasem cudzoziemcy minęli Dom na Plaży i poszli dalej.

– Punkt widokowy! – zawołał Leo, wskazując latarnię morską na Åloddén.

Zanim Cecilia zdążyła coś powiedzieć, chłopak siedział już na rowerze.

– Egon musi tutaj zostać! – krzyknął przez ramię.

Une przywiązała psa i ruszyła za Leo razem z Cecilią. Gdy przebyli tę część drogi, która prowadziła przez las, Leo odłożył rower na pobocze, przeczłochał się przez trawę i położył na brzuchu na ogromnym kamieniu. Od punktu widokowego dzielił ich jeszcze kawałek, ale z miejsca, które wybrał Leo, mogli obserwować całą plażę bez obawy, że zostaną zauważeni.

Cecilia wdrapała się na głąz, położyła obok Leo i przesunęła, żeby zrobić miejsce Une. Silne porywy wiatru targały ich włosy.

Widziała tamtych dwóch nawet bez lornetki. Znajdowali się niemal dokładnie po drugiej stronie plaży, przy zniszczonym pływającym pomoście, który leżał na ziemi.

– Wygląda na to, że na kogoś czekają – stwierdził Leo. Podał lornetkę dalej, a sam przyłożył do oczu aparat fotograficzny.

Cecilia musiała ustawić ostrość w lornetce, żeby widzieć wyraźnie. Niższy z mężczyzn, Ferit Hiddink, stał ze skrzyżowanymi ramionami, oparty o pływający pomost, natomiast jego kompan z krzywymi wargami, Micke Turegen, chodził nerwowo tam i z powrotem. Cecilia już miała przekazać lornetkę Une, gdy mężczyzna, którego właśnie obserwowała, skinął głową na drogę, jakby chciał zwrócić na coś uwagę kolegi.

– Duńczyk nadchodzi – oznajmiła.

– Popatrz tam – wymamrotał Leo i zrobił kilka zdjęć.

Cecilia skierowała lornetkę w stronę, którą wskazał Leo. Duńczyk zbliżył się do czekających na niego cudzoziemców. Przywitani się skinieniem głowy. Mężczyzna, który krążył niecierpliwie po plaży, odchylił marynarkę i pokazał coś Duńczykowi. Cecilia wydała z siebie cichy jęk i przerażona wypuściła lornetkę z rąk. Micke Turegen miał pistolet wetknięty za pas spodni.

– Zdaje się, że rozmawiają o pogodzie – domyślił się Leo. – Patrzą na morze i pokazują na ciemne chmury.

– On ma pistolet! – wyszeptała Cecilia drżącym głosem. Leo spojrział na nią.

– Kłó?

– Jeden z cudzoziemców.

Leo znowu skupił się na teleobiektywie.

– Masz to na zdjęciu? – zaciekała się Une.

Leo potrząsnął głową.

– Nie widzę żadnego pistoletu – odparł.

– Chowa go pod marynarką – wyjaśniła Cecilia. – Za pasem spodni.

Une przejęła lornetkę.

– Wcale mnie to nie dziwi – wymamrotała. – Teraz chyba coś ustalają. Grubas pokazuje na zegarek, a tamci dwaj przytakują. Tak, uzgodnili coś między sobą, bo teraz podają sobie rękę.

Cecilia spojrzała w przeciwnym kierunku. Zobaczyła, jak jej ojciec wnosi do środka poduszki wyściełające meble ogrodowe. Nagle na jednym z balkonów zauważyła mężczyznę zwróconego twarzą do plaży. Wyglądał tak, jakby obserwował cudzoziemców zebranych obok pływającego pomostu. Bez lornetki nie była w stanie go rozpoznać. Wiedziała jednak, że balkon należy do pokoju numer 209, który zajmowała para z Oslo.

– Idą – oznajmił Leo.

Cecilia odwróciła głowę i zobaczyła, jak tamci trzej rozchodzą się, każdy w swoją stronę. Przeniosła spojrzenie z powrotem na pensjonat dokładnie w tej samej chwili, w której mężczyzna stojący na balkonie wykonał ruch, jakby wyjął papierosa z ust i wyrzucił go za balustradę, po czym zniknął w głębi pokoju.

– Spadamy stąd! – zarządził Leo i podniósł się.

– Dokąd chcesz iść?

– Do pływającego pomostu.

– Po co?

– Muszę coś sprawdzić.

Leo nie powiedział nic więcej, tylko wskoczył na rower. Cecilia i Une spojrzały na siebie, wzruszyły ramionami i podążyły za nim.

Plaża była pusta. Od strony morza wiał na nich zimny, wilgotny wiatr. Niebo zasnuły deszczowe chmury.

Ciężko się jechało po piasku. W końcu odłożyli rowery i ostatni kawałek drogi przebyli pieszo.

– Co chcesz zrobić? – spytała Une.

– Stójcie tam! – rozkazał Leo. Gdy Une i Cecilia zatrzymały się, Leo rozejrzał się dookoła i ukucnął.

– Jest tak, jak myślałem – powiedział po chwili. – Widzicie to?

Cecilia spojrzała na ślady stóp trzech mężczyzn, którzy przed chwilą odbyli tajne spotkanie, i zrozumiała, co Leo miał na myśli. Już wcześniej widziała jedno z nich. Identyczne odcisnęły się wokół ciała, które dwa dni temu znalazła na plaży.

Leo wyprostował się i wskazał kierunek, w którym prowadziły ślady. Należały do grubego Duńczyka. Czyli to on z sobie tylko znanego powodu okrążył zwłoki i poszedł dalej.

Cecilia przełknęła ślinę i spojrzała na morze. Fale były coraz większe. Uderzały ciężko o brzeg niemal w takt bicia jej serca.

18

BURZOWA NOC

Cecilia stała przed tablicą korkową w pokoju na wieży i patrzyła na zdjęcie matki i na wycinki prasowe opisujące jej tajemnicze zaginięcie.

Prześpię się z tym, zwykła mówić matka, gdy miała problem i nie wiedziała, jak go rozwiązać. Oni też postanowili tak zrobić: położą się spać w pokoju na wieży, a rano zadecydują, co dalej.

Ona i Une spały na wieży wiele razy, w weekendy i wakacje. Ojciec Cecilii i matka Leo uznali, że to doskonały pomysł, żeby wszyscy troje przenocowali na wieży. Oni sami wybierali się na seminarium do Oslo, a podczas ich nieobecności dziećmi i pensjonatem miał się opiekować kucharz Edgar.

Zanieśli na górę trzy materace, kołdry i poduszki. Burzowe chmury czyniły noc za oknami ciemniejszą niż zwykle, ale deszcz wciąż jeszcze kazał na siebie czekać. Snop światła latarni morskiej na Åloddan przeczesywał regularnie ląd i sprawiał, że niespokojna tafla wody połyskiwała złowroźnie. Wiatr przybierał na sile. Jego przeciągłe wycie nie pozwalało im zasnąć.

Nagle cały pokój rozświetliła błyskawica. Szyby okien zadrżały od nagłego porywu wiatru. Kilka kropli deszczu zabębniło w szybę, a chwilę później rozległ się głuchy grzmot.

Leo wstał i podszedł do okna. Egon zawarczał cicho.

– Nie powinieneś tam stać – upomniała przyjaciela Cecilia. – Zaraz może znowu błysnąć.

Ledwo to powiedziała, gdy niebo przeszła kolejna błyskawica. Nie była aż tak gwałtowna, ale grzmot przetoczył się szybciej niż poprzednim razem.

– Ktoś jest na dole! – zawołał Leo. – To Duńczyk!

Une i Cecilia podeszły do okna.

Gruby Duńczyk szybkim, zdecydowanym krokiem oddalał się od pensjonatu. Wyglądało na to, że zmierza w stronę mola.

– Kłóś tam na niego czeka – zauważyła Une i pokazała palcem.

Miała rację. W pomarańczowym świetle latarni stojącej tuż obok przystani majaczyła męska sylwetka.

– Jestem pewny, że coś knują! – zawołał Leo. Włożył spodnie i chwycił aparat fotograficzny.

Bez namysłu wskoczyli w ubranie, narzucili kurtki przeciwdeszczowe i zbiegli po schodach. Egon piszczał za nimi, ale wyglądał na zadowolonego, że nie musi wychodzić na dwór w czasie burzy.

Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz, zderzyli się ze ścianą deszczu.

– Odpływają! – krzyknęła Une. – Co robimy?

– Bierzemy łódź! – postanowił Leo. – Nie mamy wyjścia. Musimy popłynąć za nimi, żeby się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Cecilia próbowała protestować.

– Mamy tylko dwie kamizelki ratunkowe – zauważyła. Nie potrafiła wymyślić innego argumentu.

– Wcale nie – odparła Une i ruszyła za Leo. – Mam w łodzi dodatkowy kapok.

Na przystani gruby Duńczyk zdążył wdrapać się na pokład. Mężczyzna, który czekał na niego, odcumował łódź, wskoczył do środka i usiadł przy silniku zaburtowym.

Gdy troje przyjaciół dobiegło do przystani, łódź z dwoma mężczyznami była już sto metrów od lądu. Ledwo dostrzegli jej zarys w świetle latarni. Cecilia spojrzała niepewnie na wzburzone morze. Cumy małych łodzi trzeszczały złowieszczo. Burza jeszcze nie pokazała, na co ją stać, ale wyglądało na to, że będzie gwałtowniejsza niż zwykle.

Była to jedna z tych sytuacji, w których człowiek działa instynktownie, nie myśląc o tym, czy postępuje dobrze, czy źle. Dopiero gdy Cecilia siedziała w łodzi i czuła uderzające o kadłub fale, pomyślała, że to, co robią, to czyste szaleństwo.

Zawiązała mocno kamizelkę ratunkową i wpatrywała się w spienione morze.

– Tam jest jakaś łódź! Czeka na nich! – zawołał Leo, przekrzykując warkot silnika i odgłosy burzy.

Rzeczywiście. Z zewnętrznej strony Kamiennej Wysepki dostrzegli zarys jakiejś większej jednostki. Była wyposażona w latarnie i białe światło sygnalizacyjne, które migało rytmicznie.

– I co teraz? – spytała Cecilia.

– Będziemy ich obserwować – odparł reżolutnie Leo i poklepał aparat fotograficzny.

Cecilia czuła, jak łódź się podnosi i opada na martwych falach.

– A co, jeśli nas zauważą?

Leo najwyraźniej nie wybiegał myślami aż tak daleko. Rozejrzał się dookoła i wskazał Kamienną Wysepkę.

– Podpłyn tak blisko lądu, jak to możliwe – zwrócił się do Une. – Ukryjemy się w cieniu.

Gdy Une manewrowała łodzią, Leo położył się na dziobie z aparatem fotograficznym przed sobą.

– Zwolnij! – rozkazał po kilku minutach. – Są przy drugiej łodzi.

Światło latarni prześliznęło się po wodzie. Cecilia zdążyła zobaczyć, jak łódź, którą śledzili, przybiła do większej, czekającej na nią jednostki.

– Co widzisz?

– Przybijają do dużej łodzi – oznajmił Leo. – Grubas wchodzi na pokład.

Une podpłynęła możliwie blisko lądu. Łódź prula przez fale, woda wlewała się za burzę. Cecilia podciągnęła zamek błyskawiczny kurtki pod samą brodę i rozejrzała się dookoła. Deszcz chłostał jej ramiona. Wysepki i szkiery pojawiały się i znikaly w świetle latarni.

– To na pewno łódź przemytników! – wykrzyknął Leo. – Odebrali jakąś paczkę, a teraz zawracają.

Cecilia widziała to bez lornetki. Łodzie wyraźnie oddalały się od siebie. Mniejsza zawróciła w stronę lądu, lecz tym razem z tylko jedną osobą na pokładzie.

– Płynie prosto na nas! – zawołał Leo. – Une! Zawracaj!

19

CZŁOWIEK ZA BURTĄ

Une wykonała gwałtowny manewr. Kadłub przechylił się tak bardzo, że zanim łódź zdążyła się wyprostować, przez burtę wlała się woda.

– Chyba nas widzieli! – ostrzegł przyjaciółki Leo i przycisnął aparat fotograficzny do ciała, chcąc osłonić go przed deszczem i wiatrem.

Słona woda morska szczypała Cecilie w oczy. Dziewczynka spojrzała przez ramię Une. Łódź przemytników zmieniła kurs i teraz płynęła dokładnie w ich stronę.

– Depczą nam po piętach! – zawołał Leo i wsparł się na łokciach, żeby lepiej widzieć.

Nagle Une wpłynęła prosto na spienioną falę. Dziób podniósł się, a łódź błyskawicznie zboczyła z kursu. Leo upadł na burtę. Aparat fotograficzny wysliznął mu się z rąk i zniknął w głębinie. W tej samej chwili w łódź trafiła kolejna fala, spychając ich na pełne morze. Ściana wody zalała pokład. Cecilia zaczęła kaszleć, krztusić się i pluć wodą. Otaczające ich ciemności i woda, która dostała jej się do oczu, sprawiały, że niczego nie widziała. Chwyła się kurczowo ławki, wtuliła twarz w ramię i mrugając intensywnie powiekami, usiłowała pozbyć się słonej morskiej wody.

Gdy w końcu udało jej się rozejrzeć dookoła, zauważyła, że Leo zniknął.

– Leo! – krzyknęła Une, wpatrując się w czarne odmęty.

Cecilia powiodła wzrokiem za jej spojrzeniem. W spienionych morskich falach dostrzegła Leo. Wymachiwał rękami, starając się utrzymać głowę nad powierzchnią, z trudem łapał oddech i połykał przy tym mnóstwo wody.

Kadłub zatrzęsł się i zatrzeszczał, gdy Une położyła łódź na boku, przeciwstawiając się falom.

– Chwyć linę! – rozkazała, wskazując linę cumowniczą na dziobie.

Cecilia złapała linę i zapała się plecami o burtę. Leo walczył ze spienionymi masami wody, ale wyglądało to tak, jakby jakaś nieznaną siłą ciągnęła go w dół.

– Leo! – zawołała. Jej usta wypełniła słona morska woda, która zalewała łódź.

Gdy udało im się nawiązać kontakt wzrokowy, rzuciła linę. Leo wyciągnął po nią ręce, ale nie udało mu się jej złapać.

Une znowu przechyliła łódź. Kadłub zanurzył się w morskiej toni, nabrał wody przez dziób i podniósł się z ogromnym wysiłkiem.

Cecilia podciągnęła linę, zaczekała, aż Une ustawi łódź w odpowiedniej pozycji, i ponowiła próbę. Tym razem chłopcu udało się chwycić linę, gdy ta była jeszcze w powietrzu. W tej samej chwili jego głowa zniknęła pod wodą i tylko pięść zaciśnięta wokół sznura była widoczna wśród fal.

Gdy Cecilia zaczęła ciągnąć, lina napięła się i wkrótce Leo znalazł się przy burcie. Une zostawiła silnik i pomogła jej wciągnąć przyjaciela na pokład. Chłopak leżał na dnie łodzi i zanosił się kaszlem.

Fale spychały ich z kursu. Zbliżali się coraz bardziej do Åloddén, a odległość między nimi a bezpieczną przystanią powiększała się z każdą chwilą.

Światło latarni prześliznęło się po wzburzonym morzu. Druga łódź także zmieniła kurs. Kierowała się prosto na nich.

– Odwieź nas na ląd! – błagała Cecilia, wskazując koniec plaży, gdzie kąpali się zaledwie kilka godzin temu. Teraz szalejąca burza zamieniła ich ulubione kąpielisko w spienione morze.

Une dodała gazu, ale woda, która zalała dno łodzi, utrudniała sterowanie. Ściągająca ich łódź zbliżała się, ale wciąż mieli szansę dopłynąć do lądu przed przemytnikami. Gdyby tylko udało im się dopłynąć bezpiecznie do plaży, daliby radę szybko dobiec do pensjonatu.

– Leo! – zawołała Une, gdy od lądu dzieliło ich już pięćdziesiąt metrów. – Jesteś gotowy? Leo! Musisz wstać! Zaraz przybijemy do brzegu!

Wciąż kaszłąc, Leo zdołał się podnieść. W tej samej chwili poczuli gwałtowny wstrząs. Potężna siła pchnęła ich do przodu, łódź przewróciła się na bok i nagle wszyscy troje znaleźli się w zimnej wodzie.

Łódź odwróciła się do góry dnem. W poszyciu kadłuba powstała ogromna dziura po uderzeniu kamienia, który fale wrzuciły na pokład niczym piłkę plażową.

Cecilia postawiła stopy na dnie. Woda sięgała jej do piersi, ale podwodne prądy utrudniały utrzymywanie równowagi. Zanim ruszyła w stronę brzegu, rozejrzała się wokół siebie. Une i Leo mozolnie przesuwali się w kierunku lądu. Łódź, która ich ścigała, wyraźnie zwolniła. Wyglądało na to, że sternik nie chciał ryzykować podobnego losu.

Gdy Une i Leo dotarli do plaży, rzucili się na piasek. Cecilia stała, z trudem łapiąc oddech. Cudownie było poczuć znów grunt pod nogami.

– Musimy jak najszybciej dostać się do pensjonatu – powiedziała, gdy uspokoiła nieco oddech.

Leo zrzucił z siebie kamizelkę ratunkową.

– Cholerny kapok! – zaklął, zrzucając go na piasek. – Jest ciężki jak ołów. Skąd go

wytrzasnęłyście?

Cecilia pochyliła się i podniosła go. Rzeczywiście był bardzo ciężki, jakby nasiąkł wodą.

– Ciężki? – zdziwiła się Une. – Pożyczyłam go od taty. Leżał na pokładzie jego kutra.

– Pospieszcie się! – przerwała im Cecilia, spoglądając na morze. Łódź przemytników płynęła w stronę przystani.

Ruszyła przed siebie, gdy nagle błyskawica przeszła czarne niebo. Sekunda intensywnego, oślepiającego światła wystarczyła, żeby dziewczynka stanęła jak wryta. Zobaczyła przed sobą mężczyznę, który wyrósł jakby spod ziemi. W ręce trzymał pistolet, którym mierzył prosto w nich.

20

W POTRZASKU

Grzmot przetoczył się gdzieś w pobliżu.

Mężczyzną, który mierzył do nich z pistoletu, był cudzoziemiec z krzywymi ustami.

– Rzuć kapok! – wycedził przez zęby, robiąc kilka kroków w ich stronę.

Cecilia poczuła, jak ogarnia ją strach. Miała wrażenie, że powietrze, które wciąga nosem, nie dociera do płuc. Starła się zaczerpnąć oddech. W końcu udało jej się nabrać chrapliwie powietrza, potem jeszcze raz.

– Kamizelka ratunkowa! – powtórzył mężczyzna.

Gdy mówił, jego usta wykrzywiały się jeszcze bardziej. Ciemne oczy zamieniły się w wąskie szparki na mokrej od deszczu twarzy. Wymachiwał pistoletem, zataczając nim małe koła. Najpierw w kierunku Cecylii, potem Une i Leo, i z powrotem, czarną jak węgiel, zaokrągloną lufą pistoletu.

Cecilia podniosła mokry kapok i rzuciła go w stronę uzbrojonego mężczyzny. Kamizelka wylądowała w plaśnięciem między nimi. Mężczyzna przełożył pistolet do drugiej ręki, zrobił krok w przód i wyjął z tylnej kieszeni nóż sprężynowy. Mimo ulewnego deszczu usłyszeli kliknięcie, gdy ostrze noża wysunęło się z rękojeści.

Mężczyzna ukucał przed kamizelką ratunkową. Stalowe ostrze błysnęło w ciemności, gdy przemytnik przeciął materiał. Dopiero wtedy przeniósł wzrok z nastolatków i skupił się na kapoku.

Cecilia trzęsła się z zimna. Chłodny wiatr wiał od morza. Wymieniła spojrzenie z Leo i zrozumiała, że on również domyślił się, o co chodzi. Przestępcy przemycali narkotyki w kamizelce ratunkowej. To właśnie jej cudzoziemcy szukali we wraku łodzi. Gdy jej tam nie znaleźli, włamali się do hangaru, w którym ojciec Une przechowywał przedmioty zabezpieczone przez policję we wraku „Mary C.”. Nie wiedzieli jednak, że kapok leżał w jego kutrze rybackim. Aż do czasu, gdy Une zabrała go ze sobą, tak aby każdy z nich miał swoją kamizelkę.

Mężczyzna podniósł się i skinął z zadowoleniem głową po tym, jak skontrolował rzeczywistą zawartość kapoka.

– Ruszajcie! – rozkazał, wskazując drogę pistoletem.

Une pierwsza poszła we wskazanym kierunku. Cecilia podążyła za nią z wyraźnym wahaniem.

Mężczyzna popchnął Leo i wszyscy ruszyli wzdłuż brzegu morza. Szli z trudem, ponieważ stopy grzęzły w miękkim piasku. Deszcz i ciemności skutecznie ograniczały widoczność. Na drugim końcu plaży w pomarańczowym świetle latarni dostrzegli przystań. Łódź, która płynęła za nimi, przybiła do brzegu, a sternik zmierzał w ich stronę.

Spotkali się w miejscu, w którym leżała na plaży pływająca przystań. Mężczyzną z łodzi był cudzoziemiec o imieniu Ferit. Ten sam, który ukrywał pieniądze pod stelażem łózka.

– To się nazywa upiec dwie pieczenie na jednym ogniu – powiedział Micke Turegen i podniósł do góry kapok.

Ferit Hiddink skinął głową, ale nie wyglądał na zadowolonego. Przetarł dłonią mokną od deszczu twarz i powiedział coś w swoim języku.

Cecilia czuła, jak serce podchodzi jej do gardła, a krew pulsuje w opuszkach palców. Za dużo wiedzieli, aby można ich było puścić wolno. Ci dwaj byli przemytnikami narkotyków. Gdyby pozwolili im odejść, ryzykowaliby, że trafią do więzienia.

Mężczyźni dyskutowali na jakiś temat, ale szybko doszli do porozumienia. Kolejna błyskawica oświetliła ich twarze, na których malowały się bezwzględność i determinacja.

– Tutaj już wcześniej zdarzały się utonięcia – powiedział jeden z nich po norwesku, wskazując głową miejsce, w którym w zeszłym roku odnaleziono ciało matki Cecili. – Ich łódź właśnie się rozbiła, więc policja uzna, że doszło do nieszczęśliwego wypadku.

Cecilia próbowała gorączkowo coś wymyślić, ale sytuacja wydawała się beznadziejna. Wiatr i burza czyniły taki hałas, że i tak nikt nie usłyszałby ich wołania o pomoc. Nawet huk wystrzału mógłby nie dotrzeć do pensjonatu.

Mężczyzna z pistoletem zrobił krok do przodu. W tej samej chwili Leo upadł na ziemię.

– Wstawaj! – rozkazał tamten, kopiąc go w bok.

Leo podniósł się na kolana. Zanim wstał, zatopił ręce w piasku i nabrał go tyle, ile zdołał ukryć w zacisniętych dłoniach. Zrobił to tak szybko i zręcznie, że mężczyzna tego nie zauważył.

Leo ma plan, pomyślała Cecilia.

– Ruszaj się! – warknął Ferit Hiddink i popchnął ją, żeby zmusić całą trójkę do dalszego marszu w kierunku przystani. Cecilia udawa, że się potyka. Wstając, również nabrała garść piasku i mocno zacisnęła palce. Ze wszystkich sił próbowała przyciągnąć spojrzenie Leo.

– Szybciej! – poganiał ją mężczyzna, wymachując pistoletem.

Światło latarni morskiej prześliznęło się po ich twarzach. Leo napotkał spojrzenie Cecili i ledwo

zauważalnie skinął głową. Dziewczynka zamachnęła się, ale mokry piasek zbił się w jej dłoni niczym śnieżna kula. Mężczyzna zdążył zrobić unik. Cecilia chybiła. Kula piasku upadła o wiele za daleko. Napastnik zmrużył oczy i wbił w nią wściekłe spojrzenie.

Leo wykorzystał sytuację i rzucił w niego piaskiem. Kula trafiła w nasadę nosa i rozbryzgnęła się po całej twarzy. Tamten wrzasnął coś niezrozumiale, podniósł dłonie do twarzy i zaczął trzeć oczy. Tymczasem Leo rzucił się do przodu i uderzył go głową w brzuch. Mężczyzna stracił równowagę i upadł na plecy. Broń wysliznęła mu się z ręki. Cecilia bez namysłu rzuciła się na ziemię i zasłoniła pistolet ciałem.

Drugi z napastników doskoczył do nich, chwycił ją za kark i uniósł do góry. Cecilia wierzgała rękami i nogami, nie wypuszczając broni z ręki. Snop światła latarni po raz kolejny przemknął po ich twarzach. Cecilii udało się rzucić pistolet w stronę Une.

Une chwyciła go w powietrzu, ale wypadł jej z ręki. Dziewczynka przesiewała dłońmi piasek, żeby go odnaleźć. Gdy w końcu jej się to udało i znowu trzymała pistolet, wyglądała na kompletnie bezradną, jakby nie wiedziała, czy ma uciekać, czy zostać.

– Uciekaj! – zawołała do niej Cecilia.

Une zrobiła jeden nieśmiały krok, ale została zatrzymana. Mężczyzna, na którego rzucił się Leo, zdążył wytrzeć piasek z oczu i odciął Une drogę ucieczki. Jedną ręką przytrzymał Leo blisko siebie, a w drugiej trzymał nóż sprężynowy. Błyszczące stalowe ostrze niemal dotykało gardła Leo.

Ferit Hiddink zrobił krok w stronę dziewczynek, chwycił Une za nadgarstek i wyszarpnął jej z dłoni pistolet.

Micke Turegen powiedział coś w swoim języku i przycisnął nóż do szyi Leo. Wyglądał na kogoś, kto nie żartuje.

– Nie – odpowiedział jego kompan po norwesku i popchnął Une w stronę mola. – Muszą utonąć. To musi wyglądać na wypadek.

Potem zaczął wymachiwać pistoletem w kierunku Cecilii. Dziewczynka podniosła się z ociąganiem. Nie miała wyjścia: musiała zrobić to, co Une.

Nagle dźwięki burzy zagłuszył ryk:

– Nie ruszać się!

Głos odbił się echem w ciemności, dlatego trudno było stwierdzić, skąd dobiega.

– Rzuć broń! – zabrzmiał kolejny rozkaz. Z cienia pływającej przystani wyszedł mężczyzna.

Światło latarni morskiej przebiegło po jego twarzy. To był motocyklista z pensjonatu. W dłoniach trzymał pistolet.

– Rzuć broń! – powtórzył. – Policja!

Obok niego pojawiła się niespodziewanie jego dziewczyna. Ona również była uzbrojona. Poza tym trzymała w ręce solidną latarkę. Zapaliła ją i skierowała mocną wiązkę światła na mężczyznę,

który groził bronią. Jego spojrzenie stało się rozbiegane, niepewne, jakby rozważał kilka możliwości. Nagle rzucił się w bok, chwycił Cecilie i trzymając ją przed sobą jak tarczę, skierował dłoń z pistoletem w stronę światła latarki.

Cecilia widziała, jak jego palec pociąga za spust, ale potem rozległ się tylko trzask ocierających się o siebie metalowych części, po którym nastąpiło ciche kliknięcie. Podczas walki o pistolet do lufy dostał się piasek, czyniąc go całkowicie bezużytecznym.

Mężczyzna zbliżył broń do oczu i spojrzął na nią, nic nie rozumiejąc. Chwilę później wzdłuż drogi prowadzącej do pensjonatu rozbłysło wiele niebieskich świateł, które przedzierały się rytmicznie przez otaczające ich ciemności.

Policyjne radiowozy wyjechały na trawiastą równinę przy plaży i ustawiły się w półkolu. Rozległ się dźwięk zamykanych drzwi samochodów i trzask policyjnych krótkofalówek. Dopiero ten widok sprawił, że mężczyzna, który groził Leo nożem, poddał się. Wypuścił nóż z dłoni i podniósł ręce do góry. Po chwili to samo zrobił drugi przestępca. Odrzucił pistolet, odszedł kilka kroków od Cecilii i uniósł ręce nad głowę.

Cecilia piła powoli gorące kakao. Czuła, jak robi jej się ciepło w żołądku. Siedzieli w kuchni z kocami narzuconymi na ramiona. Deszcz bębnił w szyby okien. Edgar nalał kakao do kolejnych dwóch kubków i podał je motocyklicście i jego dziewczynie, która w rzeczywistości nie była jego dziewczyną, tylko koleżanką z policji.

– Zrozumieliśmy, że coś się kroi, gdy ciało przemytnika narkotyków fale wyrzuciły na brzeg – wyjaśnił policjant. – Postanowiliśmy zamieszkać w pensjonacie jako para i zobaczyć, co się stanie.

– Akcję nazwaliśmy Operacja Salamandra – dodała policjantka.

– Salamandra?

– Tak, ponieważ wszyscy członkowie siatki przestępczej mieli wytatuowaną na ramieniu salamandrę.

Cecilia już miała zapytać, czy to z tego powodu policjantka trzymała w pokoju rysunek salamandry, ale w porę zamilkła. Chociaż zagadka została rozwiązana, dziewczynka nie miała ochoty zdradzać, że weszli w pokój należący do pary policjantów.

– W założeniu miała to być tylko akcja zwiadowcza. Mieliśmy wprowadzić się do pensjonatu i śledzić rozwój wypadków. Okazaliście się jednak bardziej spostrzegawczy od nas – ciągnęła policjantka.

Cecilia zanurzyła palec w bitej śmietanie przykrywającej kakao i oblizwała go ze smakiem.

– Ich szajka od dawna przemycała narkotyki właśnie tą trasą – powiedział policjant.

– Mieszkali tu wiele razy – wtrącił Leo. – I przejmowali kolejne partie narkotyków.

– Ale ostatnim razem sprawy się skomplikowały – dodała Une.

Policjant skinął głową i napił się kakao.

– I oni, i my sądziliśmy, że poprzednia partia wylądowała w morzu – wyjaśnił. – Dziś w nocy

przyplynęła z Danii przesyłka zastępcza. Liczyliśmy się z tym, że ponowią próbę, ale dopiero gdy zobaczyliśmy, że wsiadacie do łodzi i odpływacie, zorientowaliśmy się, że coś się dzieje. I postanowiliśmy wezwać posiłki.

Przez odgłosy szalejącej burzy przebił się inny, wibrujący dźwięk. Cecilia najpierw zerknęła na sufit, a potem wyjrzała przez okno. Nisko lecący śmigłowiec pokonywał szczyt wzgórza za pensjonatem.

W tej samej chwili rozległ się dźwięk dzwonka. Policjant odebrał telefon, wydał kilka krótkich komend i się rozłączył. Helikopter przechylił się na bok i poleciał dalej.

– Nasi weszli na pokład łodzi, którą przemycano narkotyki – oznajmił. – Znaleźli pieniądze i aresztowali trzy osoby.

– Grubasa też? – spytała Une.

– Klaus Banga – wyjaśnił Leo. – Duńczyka z pokoju 213.

– Jego też – potwierdził policjant.

– Myślę, że on był na pokładzie „Mary C.”, gdy łódź się rozbiła – stwierdziła Cecilia i opowiedziała o śladach stóp wokół ciała Maltego Anchera.

– Chyba masz rację – odparła policjantka. – Podejrzewamy, że to on po wypadku włamał się do kilku domów lotniskowych w poszukiwaniu suchych ubrań. Przebrał się, ale nie zmienił butów. To on skontaktował się z dwoma cudzoziemcami i zorganizował dodatkową dostawę. Zamierzał wrócić do Danii nową łodzią przemytników.

Policjant odstawił opróżniony do połowy kubek.

– Czas na nas – powiedział. – Wpadnę do was jutro. A teraz spróbujcie się przespać. Wkrótce zacznie świtać.

Gdy wrócili do pokoju na wieży, Cecilia stała przy oknie jeszcze długo po tym, jak Une i Leo wskoczyli pod kołdry. Od strony najbliższego materaca dobiegał ją ciężki, miarowy oddech śpiącej przyjaciółki.

Głowę Cecyli wypełniały myśli, których nie mogła się pozbyć, uczucia, które nie dawały jej spokoju. Ciężkie, przygnębiające myśli miały to do siebie, że zwykle pojawiały się nocą. Żałowała, że nie ma przy niej ojca, bo chociaż nie potrafił rozmawiać o uczuciach, wiedziała, że jest przy nim bezpieczna.

Podeszła do tablicy i spojrzała na wycinek z gazety ze zdjęciem noszy, na których leżało ciało jej matki. Cecilia wciąż zastanawiała się nad tym, co naprawdę wydarzyło się tamtej nocy. Pociągnęła palcem po skrawku czerwonej sukni, która zwisała z noszy.

W końcu położyła się, przykryła kołdrą i odwróciła twarz do ściany. Gdy zasypiała, noc stawała się dniem.

Przez pierwszych kilka dni po aresztowaniach dużo się działo. Dziennikarze prasowi i telewizyjni wprowadzili się wówczas do pensjonatu, żeby przygotować reportaże. Od tamtej pory minęły prawie cztery tygodnie i nikt już nie interesował się tą sprawą. Dni mijały spokojnie i leniwie. Cecilia, Une i Leo siedzieli przy jednym z zacienionych stolików na tarasie i częstowali się mrożoną herbatą z wielkiego dzbanka, który Cecilia przyniosła z kuchni od Edgara. Słońce świeciło wysoko na niebie, krajobraz zdawał się drżeć w upale, który unosił się nad ziemią.

Starsza pani w białym letnim kapeluszu i falującej sukni podeszła do ich stolika i położyła dłoń na ramieniu Cecylii.

– A więc tutaj się schowałaś? – zażartowała i usiadła na wolnym krześle.

Ebba była ich stałym gościem. Przyjeżdżała co roku na święto lata i spędzała w pensjonacie trzy, czasem cztery tygodnie wakacji. Miała zmarszczki od śmiechu, jakby całe swoje długie życie przebywała na słońcu, i zawsze unosił się wokół niej zapach słodkich perfum.

– Jak się czujesz?

Cecilia uśmiechnęła się i odpowiedziała, że dobrze.

– Na pewno bardzo za nią tęsknisz.

Dziewczynka skinęła głową. Matka była ciągle obecna w jej myślach.

– Chciałam ci coś pokazać – powiedziała Ebba i otworzyła torebkę, którą trzymała na kolanach.

– Wywołałam zdjęcia, które zrobiłam podczas zeszłorocznego święta lata, tamtego wieczoru, gdy zaginęła twoja matka. Jest na wielu z nich, ale jedno wyszło wyjątkowo dobrze.

Ebba wyjęła z torebki kopertę, wyciągnęła z niej fotografię i położyła ją na stoliku. Matka Cecylii stała w świetle kolorowych lampionów zawieszonych na gałęziach dębu rosnącego na trawniku przed domem. Niektóre pasma jej włosów były jaśniejsze od słońca, a wilgotny letni

wieczór sprawiał, że luźne loki były jeszcze bardziej krnąbrne niż zwykle. Wyglądały niemal tak, jakby tańczyły wokół jej twarzy. Duże niebieskie oczy pochłaniały światło bijące od latarni, a cała postać Iselin Gaathe promieniowała niezwykłym blaskiem.

– Jesteś do niej bardzo podobna – stwierdziła Ebba. – Pomyślałam, że zechcesz je zatrzymać. To prawdopodobnie jej ostatnie zdjęcie.

Ebba miała rację. W rogu fotografii znajdowały się data i godzina. Zdjęcie zrobiono o dwudziestej trzeciej czterdzieści dziewięć. Matka Cecilii zniknęła tuż po północy.

Ciemna chmura przesłoniła słońce.

Cecilia pochyliła się i wzięła do ręki zdjęcie. To ostatnia fotografia mojej mamy, pomyślała i zbliżyła ją do oczu. Nagle poczuła ukłucie zimna. Serce zaczęło bić gwałtownie. Przełknęła ślinę. Czowała, jak krew pulsuje jej w skroniach.

Nie pamiętała, ile czasu spędziła, studiując zdjęcie przychepione do tablicy w pokoju na wieży, to, na którym ciało matki leżało na noszach przykryte kocem, a jej czerwona suknia zwisała po obu stronach aż do samej ziemi. Jednego była pewna: na zdjęciu zrobionym przez Ebbę jej matka była ubrana w inną suknię.

Obie były czerwone, ale różniły się szczegółami. Suknia zwisająca z noszy była wykończona białą lamówką. Na zdjęciu Ebby suknia matki była cała czerwona.

Cecilia zamknęła oczy. Próbowwała przypomnieć sobie tamten letni wieczór. Pamiętała, że matka miała na sobie czerwoną suknię. Jednocześnie czerwoną. Dziewczynka drżącą ręką odłożyła zdjęcie na stoliku. Co naprawdę wydarzyło się tamtego wieczoru?

Setki myśli kłębiły się w jej głowie.

Jedyne, co wiedziała, to to, że nic nie wie.

Sokrates

Sokrates urodził się w Atenach w roku 470 p.n.e. Był myślicielem i nauczycielem, który niemal cały swój wolny czas spędzał na rozmowach z mieszkańcami Aten. Potrafił też całymi godzinami stać na ulicy i rozmyślać.

Prowadząc dyskusje ze starszymi nauczycielami, zrozumiał, że często wypowiadają się kategorięcznie w sprawach, o których w rzeczywistości nie mają pojęcia. Wówczas uświadomił sobie, że jest od nich mądrzejszy, ponieważ wie, że nic nie wie. W ten sposób narodziło się znane powiedzenie: „Najmądrzejszy jest ten, kto wie, czego nie wie”.

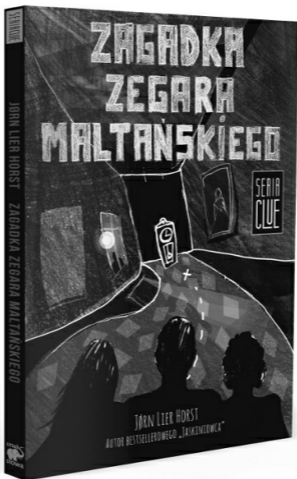
Metody nauczania Sokratesa były wyjątkowe. Nie dawał gotowych rozwiązań, lecz zadawał swoim uczniom pytania, które zmuszały ich do sformułowania własnych odpowiedzi. W przeciwieństwie do wielu innych greckich myślicieli żyjących w tamtych czasach Sokrates nie pobierał za naukę żadnych opłat. Nie posiadał majątku, a jedyne, co miał, to jedzenie, prezenty od przyjaciół i monety znalezione na ulicy.

Chociaż Sokrates był nauczycielem, uważał, że nikogo nie można nauczyć odróżniania dobra od zła. Twierdził, że jest to zdolność, którą ma każdy człowiek, natomiast dobry nauczyciel potrafi sprawić, aby ludzie nauczyli się samodzielnie rozpoznawać, co jest dobre, a co złe. A gdy tylko zrozumieją, co jest dobre, będą zawsze postępować dobrze.

Tym, którzy rządili Atenami, nie podobało się to, co robił Sokrates, i gdy filozof skończył siedemdziesiąt jeden lat, oskarżyli go o „wprowadzanie obcych bogów” i demoralizację młodzieży. Ateński sąd ludowy, złożony z dwóch tysięcy pięciuset jeden mężczyzn, skazał go na śmierć. Sokratesowi podano do wypicia truciznę. Mógł zostać uwolniony pod warunkiem, że odwoła wszystko, czego nauczał i w co wierzył, on jednak bronił do końca swoich racji i poddał się posłusznie karze. Wiele z jego stwierdzeń przetrwało do dzisiaj.

NIE PRZEGAP

KOLEJNEJ KSIĄŻKI Z SERII CLUE



1

NOCNE STRACHY

Cecilię Gaathe obudził jakiś dźwięk. Nie była pewna, co dokładnie słyszała, wiedziała tylko, że coś ją obudziło.

Taki stary dom jak ten jest źródłem wielu dźwięków. Trzeszczy drewniana podłoga, szumi woda w rurach, goście pensjonatu, którzy wracają późno do domu, również potrafią wybudzić ze snu. Cecilia była przyzwyczajona do nocnych odgłosów, ale tym razem to było coś innego. Jakiś obcy dźwięk.

Nie wiedziała, która jest godzina, domyślała się tylko, że jest środek nocy. Roleta w oknie była zaciągnięta, ale jak tylko zaczynało świtać, światło wdzierало się do pokoju z obu stron rolety. Tymczasem teraz pokój tonął w ciemności, jedynie wąska struzka światła wydobywająca się spod drzwi małej łazienki sprawiała, że widać było zarys mebli.

Wczoraj długo nie mogła zasnąć. Przez tamto zdjęcie. Przez zdjęcie matki, która zginęła ubiegłego lata. Dostała je od Ebby, która była jednym z ich stałych gości i uczestniczyła w zeszlorocznym święcie, gdy Iselin Gaathe była widziana po raz ostatni. Na zdjęciu matka wyglądała dokładnie tak, jak Cecilia ją zapamiętała: piękna i uśmiechnięta. A zaledwie kilka minut później zginęła bez śladu.

Nikt nie wiedział, co naprawdę wydarzyło się tamtego wieczoru, a zdjęcie podarowane przez Ebbę jeszcze bardziej wszystko zagmatwało. Cecilia nie powiedziała nikomu, że na fotografii matka ma na sobie inną suknię niż ta, w której ją po tygodniu odnaleziono.

Znowu ten dźwięk. Dobiegał z zewnątrz. Głuchy odgłos, jakby ktoś chodził po ogrodzie, stąpając ciężko w trawie. Po chwili dźwięk ucichł.

Cecilia leżała nieruchomo, wyciążając słuch. Gdzieś w oddali szczekał pies, ale poza tym panowała cisza.

Nie lubiła tego pokoju. Pokoju numer 118. Był całkiem zwyczajny, ale znajdował się na tyłach budynku i z jego okien nie roztaczał się widok na morze, o który prosili wszyscy goście. Jej pokój był położony w prywatnej części pensjonatu i sąsiedował z sypialnią ojca, małym salonem i ich własną kuchnią, ale ponieważ większość pokoi gościnnych została wyremontowana, ojciec postanowił teraz odnowić ich prywatne pokoje. Ściany i sufity zostały zerwane i wszędzie stały puszki z farbą. Dopóki trwał remont, musieli spać gdzieś indziej. Ona dostała pokój 118, a ojciec zamieszkał po drugiej stronie korytarza, w pokoiku, który był jeszcze mniejszy niż jej.

Jedyną zaletą pokoju 118 było to, że miał drzwi prowadzące na małą werandę, z której można było zejść do ogrodu. Poza tym miała własną łazienkę, dzięki czemu gdy rano wstawała, by przygotować śniadanie dla gości, mogła prosto spod prysznicza iść do pracy. To był zresztą powód, z którego nie nocowała w swoim ulubionym pokoju na wieży. Znajdował się na samej górze, a jego okna wychodziły na wszystkie strony świata. Dzięki temu czuła się w nim wolna jak ptak. To właśnie tam przesiadywała całymi godzinami, a na noc przenosiła się do pokoju w prywatnej części budynku – czy jak teraz: do ciasnego, anonimowego pokoju numer 118.

Przelknęła ślinę, nabrała powietrza i wstrzymała oddech. Czy drzwi do ogrodu były zamknięte na klucz?

Próbowała to sobie przypomnieć, ale nie była w stanie zebrać myśli. Wtedy znowu usłyszała jakieś dźwięki dobiegające z zewnątrz. Tym razem był to odgłos kroków, po którym nastąpiło skrobanie w ścianę.

Cecilia bezszelестnie wsunęła się głębiej pod kołdrę. Może to wyobraźnia płata mi figle, pomyślała, starając się zwalczyć lęk. Ostatnio tak wiele się wydarzyło. Wspomnienia często powracały do niej w snach. Nie chodziło wyłącznie o śmierć matki, ale również o to, co się stało po tym, jak kilka tygodni temu znalazła na plaży martwego mężczyznę. Gdy wieczorem zamykała oczy, wciąż go widziała, zimnego i sztywnego, z salamandrą wytatuowaną na bladym ramieniu.

Znowu ten dziwny dźwięk.

Napięła mięśnie gardła, żeby przelknąć ślinę, ale za bardzo zaschło jej w ustach.

Jeśli rzeczywiście ktoś chodził po ogrodzie, kim był i czego chciał? Oczywiście mógł to być zwykły włamywacz, ale równie dobrze mógł to być ktoś, kto chciał się na niej zemścić. Martwy mężczyzna z plaży, który tak często pojawiał się w jej snach, nie działał sam, a ona, Une i Leo zadbali o to, żeby policja ujęła pozostałych członków grupy z wytatuowaną na ramieniu salamandrą.

Myśl o zemście została wyparta przez inną.

To mogło mieć związek z matką. Po tym jak Ebba podarowała Cecilii fotografię, na której jej matka miała na sobie inną suknię, Cecilia nabrała jeszcze większej pewności, że śmierć matki nie nastąpiła wskutek nieszczęśliwego wypadku, jak twierdziła policja. Bo po co matka miałaby ni z tego, ni z owego wyjść z przyjęcia, które sama zorganizowała? I po co miałaby się przedtem przebierać w inną suknię?

Cecilia odgoniła od siebie te myśli. Zwierzę, wpadło jej nagle do głowy. Niepokojące dźwięki mogła wydawać sarna, która wyszła z lasu i pasła się teraz w ich ogrodzie. Gdy wcześniej rano Cecilia wstawała do pracy, widywała je czasem w pobliżu pensjonatu. Potrafiły podejść aż do jabłoniowego sadu.

Leżała nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w drzwi werandy. Jak zwykle przed spaniem otworzyła je na oścież, żeby wywietrzyć pokój. Wpuścić świeży zapach lata, jak mówiła matka.

W tym czasie Cecilia spacerowała bosą po mokrej od rosy trawie, a potem wytarła stopy o matę i weszła do środka. Zamknęła za sobą drzwi, ale czy przekręciła klucz w zamku? To była jedna z tych codziennych, często powtarzanych czynności, które trudno zapamiętać lub odróżnić od siebie. Zwykle zamykała drzwi na klucz, ale czy zrobiła to poprzedniego wieczoru?

Nasłuchiwała, ale teraz na dworze panowała cisza. Przeniosła wzrok z drzwi na telefon komórkowy, który leżał na stoliku nocnym. Komórka była wyłączona. Cecilia nie zaryzykowała i nie wyciągnęła ręki, żeby ją włączyć. Jej ojciec spał w pokoju po drugiej stronie korytarza. Prawdopodobnie obudziłby się, gdyby krzyknęła wystarczająco głośno, ale nie mogła się do tego zmusić. Leżała, wytężając słuch, ale nie słyszała nic poza własnym oddechem. I wtedy nagle!

Drewniana weranda zatrzeszczała.

Serce Cecylii zaczęło bić jak oszalałe. Zupełnie opadła z sił. Trzęsła się, jakby z zimna, i jednocześnie oblała się potem, jakby było jej gorąco.

Teraz była pewna. Ktoś był na werandzie. Ktoś stał przed drzwiami.

Otworzyła usta, ale z jej gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Ktoś powoli nacisnął klamkę.

Tytuł:

Zagadka zegara maltańskiego

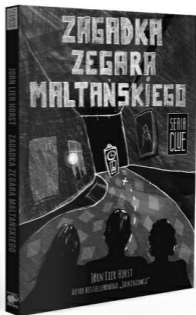
Autor: Jørn Lier Horst

Przekład: Milena Skoczko

Wydawca: Smak Słowa

Liczba stron: 200

ISBN 978-83-64846-22-9



CLUE to angielskie słowo oznaczające wskazówkę lub trop prowadzący do rozwiązania zagadki. CLUE to również pierwsze litery imion czworga bohaterów serii: Cecillii, Leo, Une i psa Egonia.

Jeden z największych sklepów jubilerskich w Oslo zostaje obrabowany. Sprawcy kradną niemal 20 kilogramów czystego złota, dużo cennej biżuterii oraz unikatowy zegar Zakonu Maltańskiego, który sam wart jest ponad 5 milionów koron. Złodzieje zostają zatrzymani, ale nie udaje się odzyskać całego łupu, między innymi słynnego zegara maltańskiego. Trop prowadzi do odrażającego Leviego Hildonena i Zatoki Okrętów.

Jørn Lier Horst jest policjantem i pisarzem. Do 2013 roku pracował jako szef wydziału dochodzeniowego policji w Vestfold. Mieszka w Stavern. Jest jednym z najstynniejszych norweskich autorów powieści kryminalnych dla dorosłych. *Zagadka salamandry* jest jego pierwszą książką z kryminalnej serii CLUE.

KOLEJNE TOMY SERII CLUE:

- 1/ Zagadka zegara maltańskiego (wrzesień 2015)
- 2/ Zagadka dna morskiego (styczeń 2016)
- 3/ Zagadka hien cementarnych (styczeń 2016)

Zagadka salamandry

Spis treści

Okladka

Karta tytułowa

Motto

1 MEŹCZYŻNA NA PLAŻY

2 ŚLADY NA PIASKU

3 SALAMANDRA

4 WRAK

5 DZIEWIEĆ POKOI

6 NIEPROSZENI GOŚCIE

7 DWÓCH MEŹCZYŻN W ŁÓDCE

8 „MARY C.”

9 NIEZAPOWIEDZIANY GOŚĆ

10 TEREN PRYWATNY

11 PÓŹNY PRZYJAZD

12 ZORZA WIECZORNA

13 DAMA I WALET KIER

14 CISZA PRZED BURZĄ

15 QUIZ

16 SKOK NA GŁĘBOKĄ WODĘ

17 COŚ WISI W POWIETRZU

18 BURZOWA NOC

19 CZŁOWIEK ZA BURZĄ

20 W POTRZASKU

21 KAKAO Z BITĄ ŚMIETANĄ

22 TAJEMNICZA SUKNIA

Nie przegap kolejnej książki

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Salamandergåten*

Copyright © 2012 Kagge Forlag AS
Norwegian edition published by Kagge Forlag AS, Oslo
Published by agreement with Hagen Agency, Oslo
All rights reserved.

Copyright © 2015 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

This translation has been published with the financial support of NORLA



Wszystkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska
Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz
Projekt graficzny książki: Piotr Geisler
Projekt okładki: Studio projektowe &Visual, www.andvisual.pl

ISBN 978-83-64846-32-8



Smak Słowa
ul. Sobieskiego 26/4
81-781 Sopot
tel. 507-030-045

Szukaj nas także na

facebook



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

www.eLib.pl